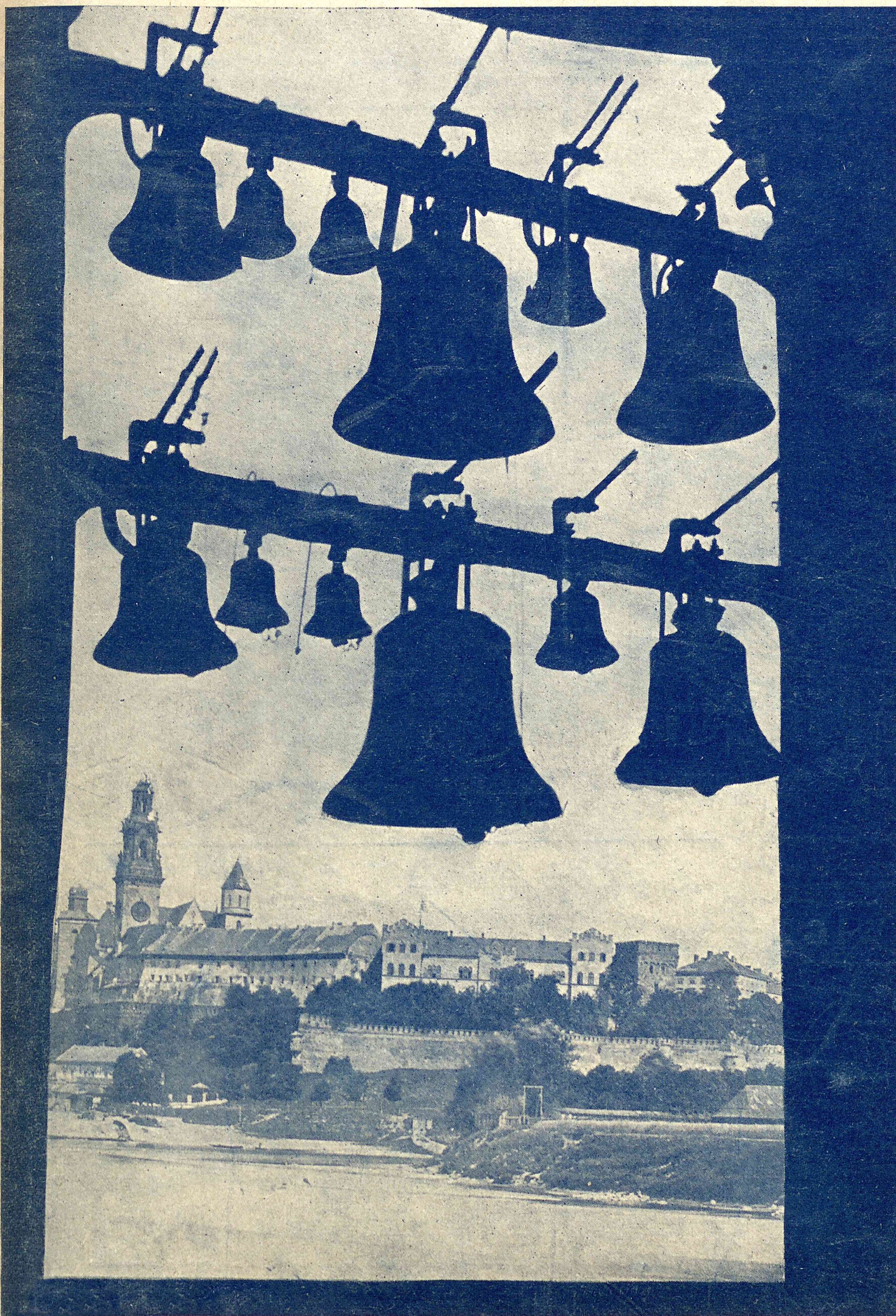


ŚWIAT

CENA 1 ZŁ



Wielkanoc w Krakowie

Nr. 13

31 MARCA 1934 R.

W numerze:

Z. Norblin-Chrzanowska
„Pietà” w sztuce

•

L. Binenta
Jubileusze Warsz. Tow. Muzycznego

•

L. Wasilewski
Granica polsko-sowiecka

•

J. Lorentowicz
O twórczości M. Rusinka

•

J. Smosarska
W obronie filmu polskiego

•

J. S. Wroczyński
Weterani sceny we własnym domu

•

H. Jel.
Recepty wielkanocne

•

Tydzień „Świata”

•

Świat ogrodniczy

•

M o d a

WIELBICIELE

WYSPIAŃSKIEGO

którzy dotychczas nie posiadają na własność

Kompletu dzieł genialnego poety

nabyć go mogą na dogodnych warunkach

w Inst. Wyd. „Biblioteka Polska” w Warszawie, Nowy Świat 23/25

Cena kompletu (8 tomów) zł.110 w broszurze, zł.135 w opr. płócienn.

Splata należności w 15 ratach miesięcznych

Cały komplet zostaje przesłany nabywcy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczeniem pocztowym w wysokości 1-ej raty



ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” Z KOGUTKIEM

NIEZAWODNA W DZIAŁANIU MAŚĆ NA PIEGI

apteki A. OSSOWSKIEGO i S-ki w Warszawie, jest do nabycia tylko na miejscu ul. Wolska Nr. 10, apteka. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem kosztów przesyłki.

NASIONA

warzywne, kwiatowe, pastewne, doborowej jakości poleca

J. ZEMBOWICZ

Warszawa, Jerozolimska 49, tel. 9, 88-04. Cenniki na żądanie

CHLOROMÓR  **MOLE**
RADYKALNIE NISZCZY

PRODUKT ZJEDN. FABRYK ZW. AZOTOWYCH W MOSCICACH I CHORZOWIE

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—.

„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75

„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50

„ IV „ 600.—, 1/2 300,

Za tekstem Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za
1 mil. szerokości jednej szpalty 3 zł.

Cenne Premja Wielkanocne

DLA PRENUMERATORÓW

tyg. „ŚWIAT”

„ŚWIAT” nabył od Instytutu Wyd. „Biblioteka Polska” szereg cennych dzieł dla swych prenumeratorów.

Każdy z pierwszych dziesięciu prenumeratorów, którzy do 7 kwietnia r. b. wpłacą prenumeratę **zgóry za trzy kwartały**, t. j. do końca r. b., otrzyma **bezpłatnie** jako premjum, do wyboru:

- | | |
|--|--|
| 1. Wyspiański St. — Dzieła, 8 tom. | 3. Sterling M. — Album malar. P. Michałowskiego. |
| 2. Sieroszewski W. — Pisma, 10 tomów oprawn. w płótno. | Moljer — Dzieła, 6 tom. w opr. |
| | Staff L. — Wszystkie utwory (17 tom. oprawnych). |

Każdy następny prenumerator „Świata”, który do 7 kwietnia r. b. wpłaci prenumeratę **zgóry za trzy kwartały**, t. j. do końca r. b., otrzyma **bezpłatnie** jako premjum do wyboru:

- | | |
|---|--|
| 1. Askenazy — „Księżę Józef Poniatowski”. | 2. Sterling M. — Album malar. Piotra Michałowskiego. |
| Moljer — Dzieła, 6 tom. opraw. | 3. Byron — „Don Juan”. |
| Tetmajer — Poezje, 4 tomy. | Staff — Wszystkie utwory (17 t.). |
| Kaden-Bandrowski — „Proch”. | Mierosławski — „Pamiętnik”. |

Każdy prenumerator, który wpłaci od 1 do 7 kwietnia r. b. prenumeratę **za pół roku zgóry**, albo opłaci pren. **za 1 kwartał zgóry** i zjedna „Światu” **3-ch nowych prenumeratorów** — otrzyma **bezpłatnie** jako premjum, do wyboru:

- | | |
|--------------------------------------|------------------------------------|
| 1. Staff — Wszystkie utwory (17 t.). | 3. Boy — „Pijane dziecko we mgle”. |
| 2. Weyssenhoff — „Noc i świt”. | Boy — „Plotki, plotki”. |
| Sieroszewski — „Beniowski i Ocean”. | Boy — „Słówka”. |
| Tetmajer — „Legendy Tatr” (2 t.). | Dąbrowski — „Matki”. |
| Ossendowski — „Syn Beliry”. | Guranowski — „Droga do raju”. |
| Boy — „Słówka”. | Stendhal — „Pustelnia”. (2 t.). |
| Kaden-Bandrowski — „Proch”. | Kaden-Bandrowski — „Proch”. |
| | Makarczyk — Wyzwolony harem. |
| | Orkan — „Kostka Napierski”. |
| | Ossendowski — „Syn Beliry”. |

Każdy prenumerator, który od 1 do 7 kwietnia r. b. wpłaci prenumeratę **za 1 kwartał** i zjedna nam **jednego nowego prenumeratora**, otrzyma **bezpłatnie** jako premjum do wyboru:

- | | |
|---|--------------------------------------|
| 1. Askenazy — „Księżę Józef Poniatowski”. | 2. Tetmajer — „Legendy Tatr” (2 t.). |
| Boy — „Pijane dziecko we mgle”. | Weyssenhoff — „Noc i świt”. |
| Stendhal — „Pustelnia” (2 t.). | Ossendowski — „Syn Beliry”. |
| | Kaden-Bandrowski — „Proch”. |
| | Orkan — „Kostka Napierski”. |
| | Makarczyk — Wyzwolony harem. |

Każdy prenumerator „Świata”, który do 7 kwietnia r. b. wpłaci prenumeratę **za kwiecień** i zjedna nam **jednego prenumeratora**, otrzyma **bezpłatnie** jako premjum do wyboru:

- | | |
|--------------------------------------|-----------------------------------|
| 1. Tetmajer — „Legenda Tatr” (2 t.). | 5. Żuławski — „Stara ziemia”. |
| 2. Kaden-Bandrowski — „Proch”. | Rittner — „Most”. |
| 3. Weyssenhoff — „Noc i świt”. | 6. Weyssenhoff — „Sprawa Dołęgi”. |
| 4. Boy — „Słówka”. | Stendhal — „Pustelnia” (2 tomy). |
| Makarczyk — Wyzwolony harem. | |

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Świata”, WARSZAWA, SZPITALNA 12.
Prenumeratę można wpłacać do P.K.O. — Nr. 3755. Prenumeratę przyjmuje „Świat” telefonicznie 504-00.

CZOSNEK

NATURALNY ŚRODEK LECZNICZY

Czosnek znany był już w Egipcie jako czczona lecznicza roślina. Talmud poleca go przeciw niemocy płciowej, Hipokrates, ojciec medycyny, zalicza go do cennych leków o szerokim zakresie działania: znany i ceniony przez lekarzy starożytnego Rzymu, ulubiony lek medycznej szkoły arabskiej, szeroko stosowany w średniowieczu, został z wielu innymi lekarstwami roślinnymi zarzucony w XIX stuleciu.

Wraz ze zwrotem medycyny ku lekom naturalnym pojawiły się prace kontrolne nad działaniem tej rośliny i jej własnościach leczniczych. Obecnie można zacytować dziesiątki prac lekarzy o dodatnim działaniu czosnku, przy wadliwej przemianie materji, sklerozie, dusznicy, biegunkach, nieżytach oskrzeli i płuc.

Czosnek zalecany chorym z miażdżycą tętnic, łagodzi przykre dla chorych objawy; stosowany przy schorzeniach dróg oddechowych, łagodzi uporczywy kaszel, zmniejsza wydzielanie się flegmy i ułatwia wykrztuszenie. Nadaje się zwłaszcza przy przewlekłych nieżytach oskrzeli, górnych dróg oddechowych.

Ostry smak i zapach oraz niemiłe następstwa jak np. zgaga zniechęcały wielu od zażywania czosnku.

Zwykle stosowana nalewka, posiadająca dużo alkoholu i ekstrakt sporządzony na gorąco, nie posiadają zalet surowego czosnku.

Przedsięwzięte w Laboratorjum Apteki Mazowieckiej dłuższe badania wykazały, że najodpowiedniejszą formą czosnku jako leku jest specjalnie preparowany sok — Succus Allii sativi.

Po żmudnych i długotrwałych pracach udało nam się opracować metodę, dzięki której możemy otrzymać naturalny utrwalony sok świeżego czosnku, zawierający energję leczniczą rośliny żywej, bez jej cech ujemnych.

Pobieranie tego soku trzy razy dziennie po 15 — 20 kropli na wodzie lub mleku nie sprawia żadnej przykrości, nie wywołuje zgagi, odbijania się tak przykrego dla otoczenia.

Jest to preparat zupełnie nieszkodliwy.

Dla ochrony przed naśladownictwem zaopatrzyliśmy nasz preparat marką F. F. na co przy nabywaniu prosimy zwrócić uwagę.

Obszerną broszurę o kuracji czosnkowej wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

APTEKA MAZOWIECKA

DOKTORA A. SKLEPIŃSKIEGO

DZIERŻAWCA PROW. FARM. CZ. FINK-FINOWICKI

WARSZAWA, MAZOWIECKA 10



ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM LEONA CHRZANOWSKIEGO
ROK XXIX • NR. 13 • DNIA 31-go MARCA 1934 ROKU
(ZAŁOŻYCIEL STEFAN KRZYWOSZEWSKI)

System dwóch kremów

Niejedna z Pań zawdzięcza długotrwałą świeżość cery wcześniej rozpoczętej, racjonalnej jej pielęgnacji. — Niezależnie od mycia przetłuszczonem mydłem, twarz powinna być natłuszczona dobrym kremem.

Bardzo dobre rezultaty daje stosowanie na zmianę dwóch kremów „Sportowego” i „Lanolinowego” M. Malinowskiego. — Pierwszy z nich powinno się używać na dzień, po starannem umyciu i osuszeniu twarzy. Najlepiej jest wmasowywać krem lekko potrzepując twarz palcami. — Unikać prowadzenia palców ku dołowi twarzy. — Po wtarcu kremu przypudrować „Pudrem Hygienicznym” M. Malinowskiego. — Wieczorem po ponownem starannem umyciu, można posmarować twarz grubszą warstwą „kremu Lanolinowego”. Wytrwale stosowany system dwóch kremów daje skutki nadzwyczajne.

Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorium Chem. Farm.
ul. Chmielna 4

SAMOCHÓD

limuzyna pierwszorzędnej marki,
nowa, przeszła 6 tysięcy kilom.
niezwykle okazjnie do sprzedania.
Oferty do Admin. „Świata”
Szpitalna 12, Sub. „Samochód”.



Palisz i kaszlesz !!!

oszczędzaj gardło zażywaj
stałe /

Drażetki Bengalskie
Karpińskiego



Z okazji radosnych Świąt Zmartwychwstania przesyłamy prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom serdeczne życzenia

REDAKCJA „ŚWIATA”

CENNE PREMJA WIELKANOCNE DLA PRENUMERATORÓW » ŚWIATA «

nabyła od Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” szereg cennych dzieł, które po zgrupowaniu w określone komplety stanowić będą premja dla prenumeratorów Świata.

Komplety te dzielą się na:

- I komplety wartości 110 złotych
- II komplety wartości 50 złotych
- III komplety wartości 30 złotych
- IV komplety wartości 20 złotych
- V utwory wartości 5 złotych

Komplety te otrzymają

BEZPŁATNIE

prenumeratorzy nasi, którzy od 1 kwietnia do 7 kwietnia r. b. wypełnią warunki wyszczególnione na dodatkowej wkladce dzisiejszego numeru



Szkoła Avignońska, w. XV.

Najpiękniejszym dziełem sztuki jest zawsze to, w które autor włożył najwięcej osobistego wzruszenia. Tylko taki obraz czy rzeźba może do głębi wzruszać patrzącego. Wbrew zarozumiałym teorjom, rozwijanym przez artystów bez talentu, dzieła sztuki nie można wyłącznie mózgowo wymyślić. Musi ono zrodzić się z natchnienia. A natchnienie — to stan łaski, wywołany wzruszeniem twórcy.

Odróżniać trzeba walory mózgowe — niezbędne w nauce, od walorów emocjonalnych, niezbędnych

Giotto (fresk)



Z. NORBLIN-CHYZANOWSKA

„PIETÀ” W SZTUCE

i niezastąpionych w sztuce. Matematyka jest piękną nauką, z którą niżej podpisana pozostawała ongi w bliższym kontakcie, z podziwem dla geniuszu człowieka. Ale przy rozwiązywaniu najbardziej zawiłych zagadnień matematycznych nie chwyta za gardło wzruszenie, tylko przelatuje błysk zadowolenia z pokonanej trudności. Dzieło sztuki zaś działa często nawet na zupełnego laika siłą swej sugestji w sposób wzruszający. Napewno udziela się widzowi własnie emocja artysty.

Cała sztuka średniowieczna powstała ze wzruszeń religijnych. Odrodzenie wniosło nowe pierwiastki, i odtąd sztuka od religji stopniowo się oddala. Artysty nam współcześni religji już nie czują — twórczość ich w tym zakresie jest więc przeważnie zimna, naciągana, pozbawiona szczerości. — Działa na widza odpychająco, zamiast go wzruszać.

Średniowieczny artysta, tworzący w rozmodleniu, wypowiadał całego siebie w dziele o treści religijnej. Stąd jego wyrazistość, prostota, przejęcie. Najpiękniejszym obrazem w Luwrze nie jest ani stara kopietka leonardowska Monna Lisa Gioconda, ani nawet cudowny w swej suchości portret Erazma Rot-

terdamskiego Holbeina. Najpiękniejszym — bo najbardziej wzruszającym obrazem w Luwrze jest dzieło nieznanego autora z XV wieku, ze szkoły Avignońskiej: „Pietà” (ilustr. 1). Człowiek obdarzony elementarną wrażliwością, spojrzawszy na ten obraz, nie mieje. Cichną w nim namietności, oddala się od światła, ogarnia go wszechwładnie wielka rozgrywająca się w jego oczach tragedia: Matka oplakująca śmierć umęczonego Syna. Rozpacz żywiołowa Marji Magdaleny, rozpacz skamieniała Madonny, rozpacz zrezygnowana S-go Jana, a ze strony ofiarodawcy obrazu — figura klęcząca na lewo — tępe ukorzenie się przed majestatem śmierci. Ciemne, prawie czarne plamy szat i ledwo

zaznaczony pejzaż ostro odcinają się od tła złoto-żółtego. Ciało Chrystusa ma żółtość starej kości słoniowej. Zachwycają cudownie malowane twarze i ręce, rytmiczna kompozycja figur, wstrzemięźliwość w traktowaniu szczegółów. Cała uwaga i wzruszenie koncentruje się na bezwładnym ciele Umęczonego.

Arcydzieło Giotta w kaplicy Scrovegnich w Padwie — serja fresków z życia Zbawiciela — znajduje swój wyraz najpełniejszy w „Zdjęciu z krzyża” (ilustr. 2), zupełnie znów inaczej pojętem. Wielka ilość figur, różnorodność wyrazu ich i gestu, tkliwe objęcie ciała Syna przez Matkę, ruch żywej rozpaczyny S-go Jana, skupiony ból postaci kobiecej stojącej nad Madonną, a zwłaszcza czynny udział aniołków, z których każdy po swojemu wyraża okropność tego, co się stało — są dowodem, jak bardzo malarz ulegał czynnikom uczuciowym w swej twórczości. Elementy plastyczne są zupełnie równorzędnie doskonałe: rozplanowanie figur jest arcydziełem mądrości-malarskiej — ale mądrości, którą stać było na wzruszenie.

Znacznie prostsze pod względem technicznym, a jednak jakie wymowne są dwie „Pietà” ludowe, prymitywne, rzeźbione w drzewie i polichromowane. Jedna z nich w Rzymie, w Castello Sant' Angelo (ilustr. 3), przedstawia Chrystusa z krzyża zdjętego, otoczonego siedmioma figurami, nabożnie nad Nim pochylonemi. Sztywność postaci, naiwność ich ujęcia dodają uroku tej grupie, w której wypowiedział się wielki a nieznany ludowy artysta z Werony.

Ludowa też jest „Pietà” z weneckiego pałacu Ca d'Oro (ilustr. 4): większa ozdobność w traktowaniu fałd, bardziej miękki wyraz twarzy Madonny zdradzają szkołę umbryjską. I tu możnaby z akademickiego punktu widzenia wytknąć pewne błędy (np. za duże głowy). Ale widza wzrusza bijąca z tej grupy pokorna wiara, więc ulega sugestji artysty, poddaje się jego emocji.

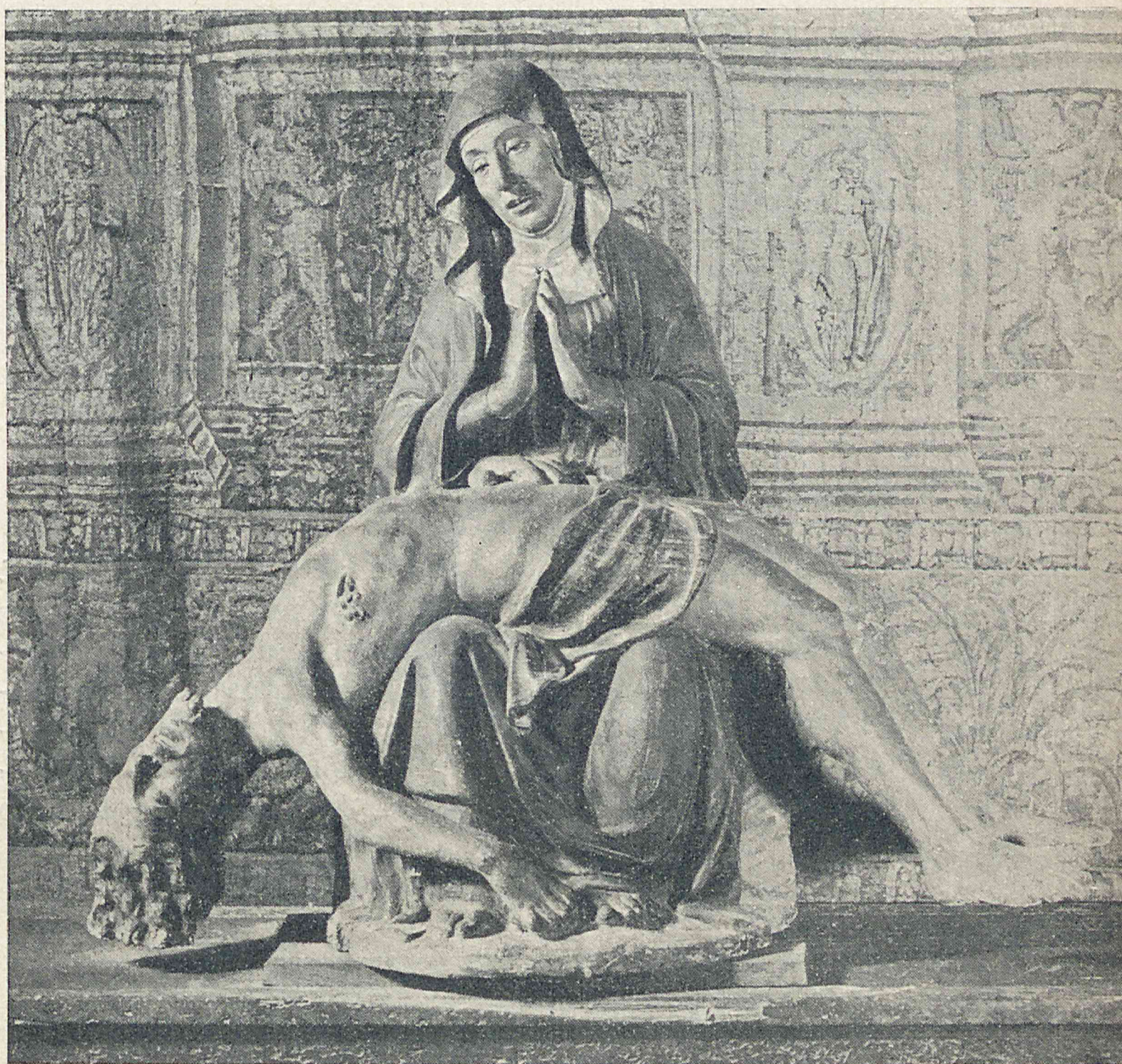
Jakże blado przy tych arcydziełach ekspresji wypadają dzieła sztuki obecnej!

W najlepszym razie sztuka religijna artystów współczesnych zdobywa się na zrównoważony klasycyzm, na doskonałe acz zimne wykonanie, jak np. w umiejętnie skomponowanej, ale chłodnej i niewzruszającej „Pietà” Giovanni Dupré w kaplicy Ruspolich, pod Sieną (ilustr. 6). Świetny majster, doświadczony rzeźbiarz, klasyk w każdym calu, dał rzecz nienaganną — i nic ponadto. Podziwiamy walory plastyczne, ale pozostajemy chłodni, właśnie jak ten marmur.

Przeważnie bywa jednak znacznie gorzej: dość spojrzeć na wielkie „Zdjęcie z krzyża” Franka Brangwyna (ilustr. 5): porywa przerażenie i zgroza. Ten świetny malarz życia mętów wielkomiejskich, robotników fabrycznych, tragarzy portowych, zrobił ze „Zdjęcia z krzyża” scenę, która nie ma równej sobie pod względem trywialności. Brak w tym obrazie uduchowienia, brak dalekiego choćby odblasku boskości. Trzy straszliwe chłopiska ściągają ohydny trup, pod którego ciężarem ten na dole aż się ugina. Rozkraczone zwłoki zwisają szkaradnie, trupi grymas wykrzywił usta i wulgarne rysy Ukrzyżowanego. Obok stoi stara żydówka, w peruce, z chytremi oczami i spleśzczoną głową degeneratki. Z tyłu podgląda jakaś ciemna figura, przerażona i obleśna jednocześnie, ale jakby zachwycona bezpłatnym krwawym widowiskiem. Dwa szwarz-charaktery z prawej strony dopełniają dobranej kompanji.



Rzeźba ludowa z Werony



Rzeźba ludowa z Umbrii

Frank Brangwyn





Władysław Skoczylas (drzeworyt)

Na szczęście nie każde dzieło współczesne jest aż tak dalece bezduszne. Artysta czerpiący natchnienie ze sztuki ludowej, artysta, który umie wrócić od prze rafinowania do prostoty, i dzisiaj jeszcze znaleźć może formę, w której wyrazi przejmującą do głębi chwilę zdjęcia z krzyża. „Pietà” Skoczylasa (drzeworyt) (ilustr. 7) — jest szlachetnym i wymownym tego

Orazio Amato — „Pierwsze walki”



przykładem. Bolesna twarz Madonny, ruch jej rąk, obejmujących ciało Syna jakby w chęci zamknięcia krwawych ran w Jego boku, wychudła twarz Umęczonego, ciało Jego zwisające z kolan Matki, stylizacja postaci i szat, serce Madonny przebite siedmioma strzałami, zdeптany wąż grzechu, dojrzałe kiście winogron, naiwnie interpretowane, pięknie skomponowane aureole, ostrość i wyrazistość rysunku, rytm przecinających się linii i płaszczyzn — mówią dużo o pokrewieństwie tego dzieła z najlepszymi ludowymi „świętkami”, z góralskimi malowankami na szkło, z twórczością nieskażoną artystów samorodnych, naiwnych, szczerych, z nabożeństwem przystępujących do sztuki.

Nie każdego jednak dzisiaj stać na takie przełamanie w sobie naleciałości „kultury”, na taki programowy powrót do siebie samego. Ci, którzy tego nie potrafią, a wiarę wszelką stracili, usiłują podrobić sztucznie to, czego podrobić nie można. Wychodzą wtedy mdłe oleodruki albo rzeczy martwe, pozbawione duszy.

Chyba...

Chyba, że odszedłszy od jednej religii, człowiek współczesny znajdzie sobie inną. Wtedy potrafi znowu przejąć grozą i tchnąć tragedję w swoje dzieło. Włoski malarz Orazio Amato, odtwarzając „Ofiary pierwszych walk” — dał, może bezwiednie, zabitemu młodemu faszycie pozę Chrystusa zdjętego z krzyża. Malował napewno z pasją, ze wzruszeniem. Znalazł bez wahania formę, w której się wypowiedział całkowicie.

* * *

Zdjęcie z krzyża odwarzane było tysiące razy przez tysiące artystów. Dzieła ludowe wszystkich epok (nie wyłączając naszej), dzieła prymitywów, dzieła wczesnego renesansu najbardziej są wymowne. Barok, który porzucił prostotę i wprowadził supremację zmysłowości nad wzruszeniami duchowymi, barok, który nawet męczeństwu dawał wyraz rozkoszy cielesnej (Ś-ta Agnieszka Berniniego w Kościele S. Maria della Vittoria w Rzymie), barok, który w kościele Ś-go Piotra i Pawła w Wilnie pozwolił się roztańczyć najrozkoszniejszym bambinom i amorkom w figlarnie rozigranych pozach — ten barok uśmiercił definitywnie wzruszenie ascetyczne w sztuce. Tylko artyści ludowi znajdują w sobie jeszcze ogień wiary i pokorę ducha, z jaką dawni twórcy przystępowali do odtwarzania życia Chrystusa.

Giovanni Dupré (marmur)



PISANKI

Jedna z najmiłszych tradycji naszego ludu we wszystkich okolicach kraju, to ściśle zespolone ze Świątami Wielkiej Nocy pisanki. Barwne cacka, malowane na skorupkach od jajek, są jeszcze jednym dowodem fenomenalnych zdolności zdobniczych ludu polskiego. Ilustracja nasza przedstawia talerz huculski z pisankami. Zarówno talerz, jak pisanki są istnemi arcydziełami smaku i zmysłu dekoracyjnego.

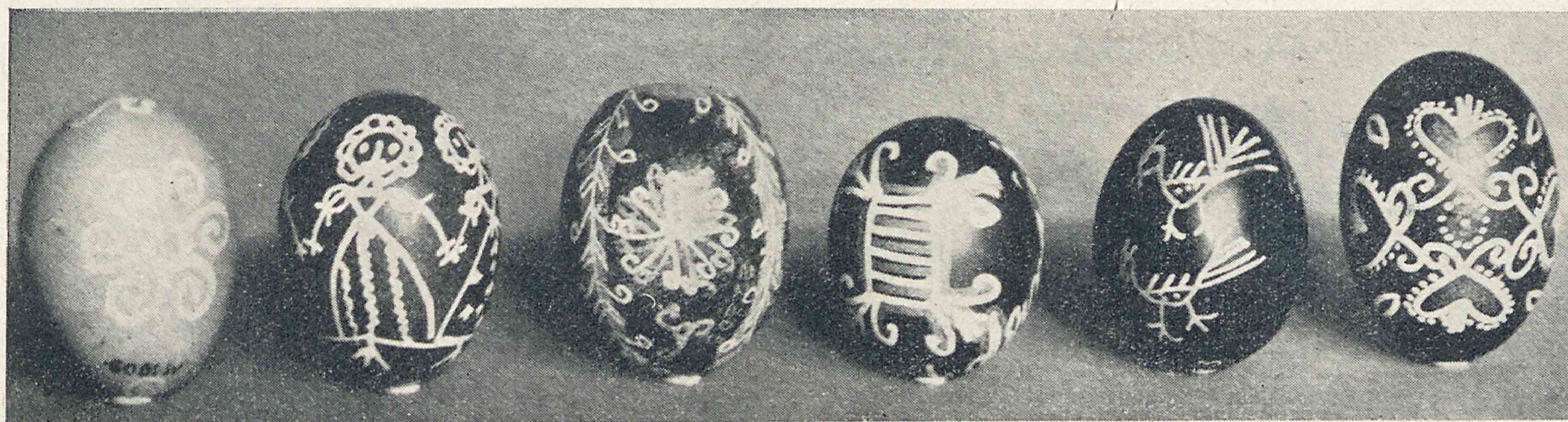
Żal tylko bierze, że te prześliczne rzeczy tak bardzo są nietrwałe... Pociesza nas myśl, że za rok dostaniemy nowe, równie piękne.

Nietylko Polska szczyci się tą artystyczną tradycją. Pisanki ze Słowaczyny, których cały rząd podajemy na tej stronie, są równie piękne i bajecznie kolorowe.

Hucul z darami wielkanocnymi

(Photo-Plat)

Pisanki ludowe ze Słowaczyny



Pisanki huculskie

(Photo-Plat)

JUBILEUSZE WARSZ. TOW. MUZYCZNEGO

W poprzednim artykule (p. Nr. 11 „Świata”) pisałem o pracach artystycznych i sprawach organizacyjnych Warsz. Towarzystwa Muzycznego z pierwszego okresu jego istnienia (t. zn. od roku 1871-go do czasu powstania Filharmonji), zaznaczając, że w początkowych latach naszego wieku T-wo było zmuszone, siłą rzeczy, zrezygnować z przedownictwa w życiu koncer-

towem stolicy, że należało od tego czasu przewekslować działalność T-wa na boczne dotychczas tory — na tory działalności pedagogicznej.

Nie znaczy to bynajmniej, że koło, poruszające bieg koncertowej aktywności, zatrzymało się nagle — nie, tempo jego stało się jeno powolniejsze. Jeszcze przez szereg lat urządza T-wo wieczory muzyczne, orkiestrowe, kameralne i t. d., poświęcone twórczości polskiej i obcej.

Różne sekcje T-wa nie przerywają swej działalności w okresie przedwojennym. Akcja wydawnicza rozwija się. Ukazują się m. in. niedrukowane dzieła Moniuszki; M. Karłowicz ogłasza niezwykle cenne dzieło dla badaczy życia Fryderyka Chopina: „Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie”; sekcja naukowa podejmuje druk „Kwartalnika muzycznego”. T-wo organizuje konkursy kompozytorskie, odczyty i t. p.

Na jednym odcinku pracy kulturalnej Towarzystwo pozostaje panem sytuacji: na odcinku bibliotecznym i muzealnym. Posiadając pełne zaufanie społeczeństwa jako placówka wybitnie polska, Towarzystwo raz po raz otrzymuje bezcenne dary od wybitnych osobistości. Zbogaca się więc zbiorami muzycznymi Józefa Sikorskiego, Adama Minchejmera, Władysława Wiślickiego. Spuścizna rękopiśmienna Moniuszki, Karłowicza, Noskowskiego przechodzi po ich śmierci na rzecz T-wa.

Zbiory Moniuszkowskie — autografy muzyczne, listy, rozmaite dokumenty i pamiątki, dotyczące życia i sztuki twórcy, urastają z biegiem lat do takich rozmiarów, że stanowią dzisiaj całość o wartości wręcz wyjątkowej. Dwa nazwiska w związku z działalnością sekcji Moniuszkowskiej są godne trwałego zapamiętania: Władysława Zahorowskiego, dawnego, arcysumiennego kustosa zbiorów Moniuszkowskich, oraz Marjana Mrozowskiego, obecnego prezesa sekcji, czujnego strażnika własności sekcji, dążącego wytrwale do rozpowszechnienia drukiem całej twórczości Moniuszki.

W najbliższym czasie — z okazji obecnie przypadających jubileuszy Towarzystwa — zostanie wystawiona po raz pierwszy na widok publiczny część skarbów,



Stanisław Moniuszko (rysunek) ze zbiorów Warsz. Tow. Muz.

DIE JAHRESZEITEN

Joseph Haydn.
Harrmann.



przechowywanych w T-wie, drobna część, albowiem całość ich sięga tysięcy jednostek. Przedstawione będą jedynie przedmioty o wyjątkowej rzadkości — z rozmaitych działów ogólnej i polskiej twórczości muzycznej, dawnej i naszych czasów.

W ostatnich latach T-wo muzyczne zyskało dużą popularność z racji międzyn. konkursów Chopinowskich, peroryndycznie, co pięć lat przez wyższą Szkołę im. Chopina (przy T-wie istniejącej) organizowanych. Pamiętamy wszyscy, jakie zainteresowanie u nas i zagranicą konkursy te wzbudziły, a w szczególności ostatni (w r. 1932), zorganizowany znakomicie przez Adama Wieniawskiego, obecnego dyrektora T-wa i wyższej Szkoły im. Chopina.

Historja tej szkoły jest bogata. Zaczątek jej sięga, jak wiemy, roku 1884-ego. Pierwsze jej kroki są nieśmiałe: powstaje jedynie klasa śpiewu chóralnego pod kierunkiem Piotra Maszyńskiego. W odstępach kilkoletnich powstają kolejno klasy organów, instrumentów dętych, dykcji i deklamacji.

Piękne nazwiska figurują na kartach klasy dramatycznej. Kogo tam niema! J. Kotarbiński, W. Szymanowski, Wincenty Rapacki, „Popielka“, Frenkiel, J. Śliwicki...

W r. 1895-ym powstaje klasa śpiewu solowego, prowadzi ją Aleksander Myszuga. Program Szkoły rozszerza wciąż — w latach dalszych — ramy swego nauczania. Pełni oddechu pedagogicznego nabiera Szkoła w czasach pojawienia się na jej terenie Mieczysława Karłowicza, a w szczególności Bolesława Domaniewskiego, oddanego całą duszą sprawom pedagogicznym.

Imponująca jest liczba uczniów Szkoły w ciągu ostatnich lat 30, sięga bowiem cyfry 12000! A przecież w tym czasie „bywały“ i rewolucje i wojny i kryzysy!

Po śmierci Bolesława Domaniewskiego są kolejno dyrektorami Szkoły: Michał Biernacki i Witold Maliszewski. Przed sześciu laty T-wo powierza kierownictwo swej uczelni Adamowi Wieniawskiemu.

Nowy dyrektor kładzie duży nacisk na rozwój klas zespołowych, tworzy klasę operową, dba o rozszerzenie programów występów uczniowskich, o podniesienie poziomu dorocznych popisów szkolnych, w których sporo miejsca rezerwuje na produkcje klasy orkiestrowej, chóralnej i kameralnej.

Widome dowody obecnej żywotności T-wa i Szkoły można było należycie ocenić na dwóch jubileuszowych koncertach, zorganizowa-

nych w Filharmonji w d. 12-ym i 22-im marca — pod protektorem pana ministra W.R. i O.P., Wacława Jędrzejewicza — w których brali udział liczni utalentowani laureaci i profesorowie Szkoły, mieszany chór szkolny i orkiestra szkolna.

Na jubileuszowy koncert 60-lecia Towarzystwa przybyło b. dużo publiczności (nie brakło jej i na jubileuszowym koncercie Szkoły), a w łozach zajęli miejsca: J. E. Ks. Kardynał Karkowski, p. minister W.R. i O.P. i pan prezydent miasta Warszawy.



A. Kątski (rys. Paprockiego)
ze zbiorów Warsz. Tow. Muz.





Członkowie podkomisji polskiej i sowieckiej nad Dźwiną

II.

„Gorąco” przyjęła naszą delegację miejscowa polska prasa sowiecka, reprezentowana przez pismo „Młot”, które poza licznymi uszczypliwymi wzmiankami zamieściło dnia 17 lipca artykuł „To i owo”. Artykuł ten zawierał stek najordynarniejszych, karczemnych wyzisk i plugawych wycieczek tak przeciwko całej Delegacji Polskiej, jak i przeciw jej poszczególnym członkom, wymienionym z nazwiska. Musiałem się więc znów zwrócić do p. Pestkowskiego z żądaniem satysfakcji. Pisałem doń między innymi: „Nie mogę wymagać od współpracowników „Młota” ani kultury, ani wykwintu w stylu, muszę jednak zwrócić uwagę Szanownemu Panu na to, że ukazanie się podobnego brudnego paszkwilu w piśmie urzędowym (o ile wiem, w republikach sowieckich cała prasa jest upaństwowiona), oficjalnie rozpowszechnianem i rozlepianem na rogach ulic przez urzędową „Centropieczat”, jest nie tylko krzywdzącym naruszeniem elementarnych form, przyjętych od szeregu wieków w stosunkach międzynarodowych, ale jawnym pogwałceniem nietykalności dyplomatycznej Delegacji. Jako cudzoziemcy, poszczególni członkowie Delegacji, dotknięci brudną napa-

Technicy polscy i sowieccy pod Połockiem



LEON WASILEWSKI

Jak się ustalało granice polsko-sowiecką

ścią nie poczytalnego pismaka, nie mogą poszukiwać osobistej satysfakcji w drodze normalnej. Wobec tego dalsze przebywanie Delegacji na terytorjum państwa, które nie

umie zapobiec takiemu gwałceniu utartych zwyczajów międzynarodowych, stałoby się wręcz niemożliwym, gdyby podobne napaści powtarzały się nadal”.

P. Pestkowski po otrzymaniu mojego listu zawiadomił mnie, że z „artykułem w numerze 42 pisma „Młot” nie był zaznajomiony”, a „przeczytawszy go, przekonał się, że ogólny ton tego artykułu, jak również ta okoliczność, że wspomina się tam określone osoby, jest nietaktem w stosunku do Polskiej Delegacji”. Dalej p. Pestkowski „uniewinniał” redakcję „Młota” tem, że niektóre organa prasy warszawskiej dopuszczały się „jeszcze gorszych wycieczek”, i komunikował, że „Młot jest organem miejscowej grupy komunistów polskich, wydaje się za środki partyjne” i dlatego ani on, ani białoruskie władze sowieckie nie mają możliwości go poskromić „w drodze administracyjnej”. Zresztą napisał do redaktora „Młota” list w tej sprawie i zapowiedział zwołanie narady redaktorów pism lokalnych, „ażeby zapobiec możliwości powtórzenia podobnych niepożądanych faktów”. „Co się tyczy zupełnego zadośćuczynienia Panom — pisał p. Pestkowski — to widzę jedyną drogę: wystąpienie w drodze sądowej, jak się to praktykuje w innych krajach Europy. W tej sprawie gotów jestem okazać Panu całkowite współdziałanie”.

Oczywiście, tej „jedyną drogą”, zupełnie nie licującą z charakterem dyplomatycznym Delegacji Polskiej, zrzekliśmy się po wymianie paru listów, zawierających po-

lemikę na temat stosunków sądowych na Zachodzie i „sprawiedliwości klasowej” sądownictwa sowieckiego. Bądź co bądź karczemne napaści „Młota” ustały.

Pobyty w Mińsku w wyżej opisanych warunkach, w kompletnej izolacji od świata zewnętrznego, w atmosferze wszechstronnego wywiadu i codziennych niemal utarczek o wszelkiego rodzaju drobiazgi do przyjemności nie należał, zwłaszcza, że Mińsk był wówczas ośrodkiem zarządzeń pacyfikacyjnych wobec ustawicznego wrzenia miejscowej ludności wiejskiej, skierowanego przeciwko władzy sowieckiej. Wciąż widywaliśmy pędzone ulicami Mińska gromady powstańców, wziętych do niewoli, a w nocy dochodziły nas echa egzekucyj — krótkie salwy karabinowe.

Odpoczywaliśmy dopiero podczas wycieczek, dokonywanych wspólnie z Delegacją Sowiecką na teren nadgraniczny, który musieliśmy objechać przed przystąpieniem do naszych prac właściwych. I tu spotkał nas szereg niespodzianek charakteru geograficznego. Ale, zanim przyjrzelismy się im bliżej, spotkała nas niespodzianka gorsza — czysto polityczna.

Oto pewnego pięknego dnia otrzymaliśmy z Delegacji Sowieckiej notę, z której wynikało, że władze sowieckie żądają usunięcia z Delegacji Polskiej całego szeregu osób, poczynając od płk. W. Sławka i kończąc paru maszynistkami. Dobór osób proskrybowanych był taki, że to nam zupełnie dezorganizowało planowaną robotę, zwłaszcza w podkomisjach. Jadę więc do p. Pestkowskiego i pytam go o powód tego niesłychanego zarządzenia. Przewodniczący Delegacji Sowieckiej, jawnie zmieszany, tłumaczy się, że jest to wymaganie moskiewskiego czy charkowskiego centrum politycznego, które widocznie posiada powody nieufności do szeregu funkcjonariuszy Delegacji Polskiej, i że on sam nic na to poradzić nie może. Wracam tedy do naszego siedliska i odbywam naradę z dwoma innymi członkami prezydium Delegacji Polskiej. Wynikiem tej narady była lista kilkunastu funkcjonariuszy Delegacji Sowieckiej, wybra-

nych na chybił trafił. Zażądaliśmy kategorycznie ich usunięcia. No, i rezultat tej kontrpropozycji był taki, że cała sprawa pozostała w zawieszeniu. Ze strony sowieckiej nie wznawiano już potem absurdalnego żądania, my też nie mieliśmy żadnego powodu do obstawania przy naszym żądaniu.

Przechodzę teraz do niespodzianek geograficznych.

Traktat pokojowy ustalił linię graniczną, opisaną podług mapy rosyjskiej, t. zw. 10-wiorstówki. Linja ta posiadała dwojaki charakter. W mniejszej swej części biegła wzdłuż rzek, w większej — kierunek jej został oznaczony przez wymienienie miejscowości, które pozostać miały bądź po polskiej, bądź po sowieckiej stronie. W pierwszym wypadku ustalenie linii granicznej w naturze nie przedstawiało trudności. Natomiast tam, gdzie biegła ona pomiędzy wymienionymi w traktacie miejscowościami, sprawa przedstawiała się w sposób skomplikowany. Przy konfrontowaniu mapy traktatowej z rzeczywistością pokazało się, że w bardzo wielu wypadkach pierwsza nie odpowiadała drugiej. Mapa okazała się przestarzałą i nieraz nawet wręcz fałszywą. Co gorsza, nawet na szczegółowej 3-wiorstowej mapie rosyjskiej siatka geograficzna była w wielu wypadkach błędna, mnóstwa miejscowości, przez które musiała przebiegać granica, wcale na niej nie było, położenie innych zostało podane niezgodnie z prawdą. Zresztą dużo wsi w pasie granicznym przeszło było na t. zw. hutory, co najzupełniej zmieniło konfigurację osiedli ludzkich.

Wobec tego pierwszym zadaniem Mieszanej Komisji Granicznej było zebranie planów i map lokalnych oraz wszelkiego rodzaju materiału dla ułożenia mapy ściśle odpowiadającej rzeczywistości. W trakcie tej bardzo żmudnej pracy, przeprowadzonej głównie przez stronę polską ze względnie małym udziałem sowieckiej, poczyniliśmy szereg odkryć geograficznych. Tak np. na Polesiu na obszarze mniej więcej 30 klm. kw., oznaczonych na mapie rosyjskiej jako niezamieszkane błota, stwierdzono do 1000 osiedli ludzkich i całą sieć dróg.

Po zebraniu i opracowaniu tego materiału przystąpiliśmy do politycznego ustalenia granicy.

III.

Poszczególne podkomisje z każdej strony wysuwały swoje propozycje, nad którymi odbywały się

nieraz bardzo długo trwające dyskusje, gdyż niedostatecznie ściśle określenie przebiegu granicy i niewymienienie w traktacie ryskim mnóstwa miejscowości pasa granicznego pozwalało każdej ze stron na dowolną interpretację opisaną w traktacie linii granicznej. Ponieważ traktat wraz z protokołem dodatkowym wysuwał zasadę, że w wypadkach, gdy granica ustalona została liniami bliżej nieokreślonymi, i w braku dokładnych wskazówek, należy przy wyznaczeniu jej w terenie brać pod uwagę lokalne potrzeby gospodarcze, oraz przynależność etnograficzną ludności, przeto każda podkomisja, broniąc swego projektu, wysuwała względy charakteru ekonomiczno-etnograficznego, które przez stronę przeciwną były kwestjonowane i zwalczane.

Dla sprawdzenia ważkości tych argumentów potrzebne były wyjazdy dla stwierdzenia przytaczanych faktów na miejscu. Strona polska znalazła się w tem nieszczęśliwym położeniu, że, skutkiem sztuczności wytkniętej w Rydze granicy, wielkie mnóstwo osiedli polskich znalazło się po stronie sowieckiej, tuż przy samej granicy, wobec czego podkomisje polskie usiłowały zawsze szukać środków ratowania dla Polski tych miejscowości. Tem bardziej, że cała ludność pasa granicznego, zagrożonego wcieleniem do państw sowieckich, zwracała się z mnóstwem petycji i prośb błagalnych o przyłączenie do Polski.

Spory te w podkomisjach najczęściej nie doprowadziły, pomimo swej długotrwałości, do pomyślnych wyników. Należy dodać, że polska strona, chcąc ratować ciążącą do Polski ziemię, musiała zająć się wyszukaniem takich ekwiwalentów, któreby mogły być dane na wymianę za odstąpione przez stro-



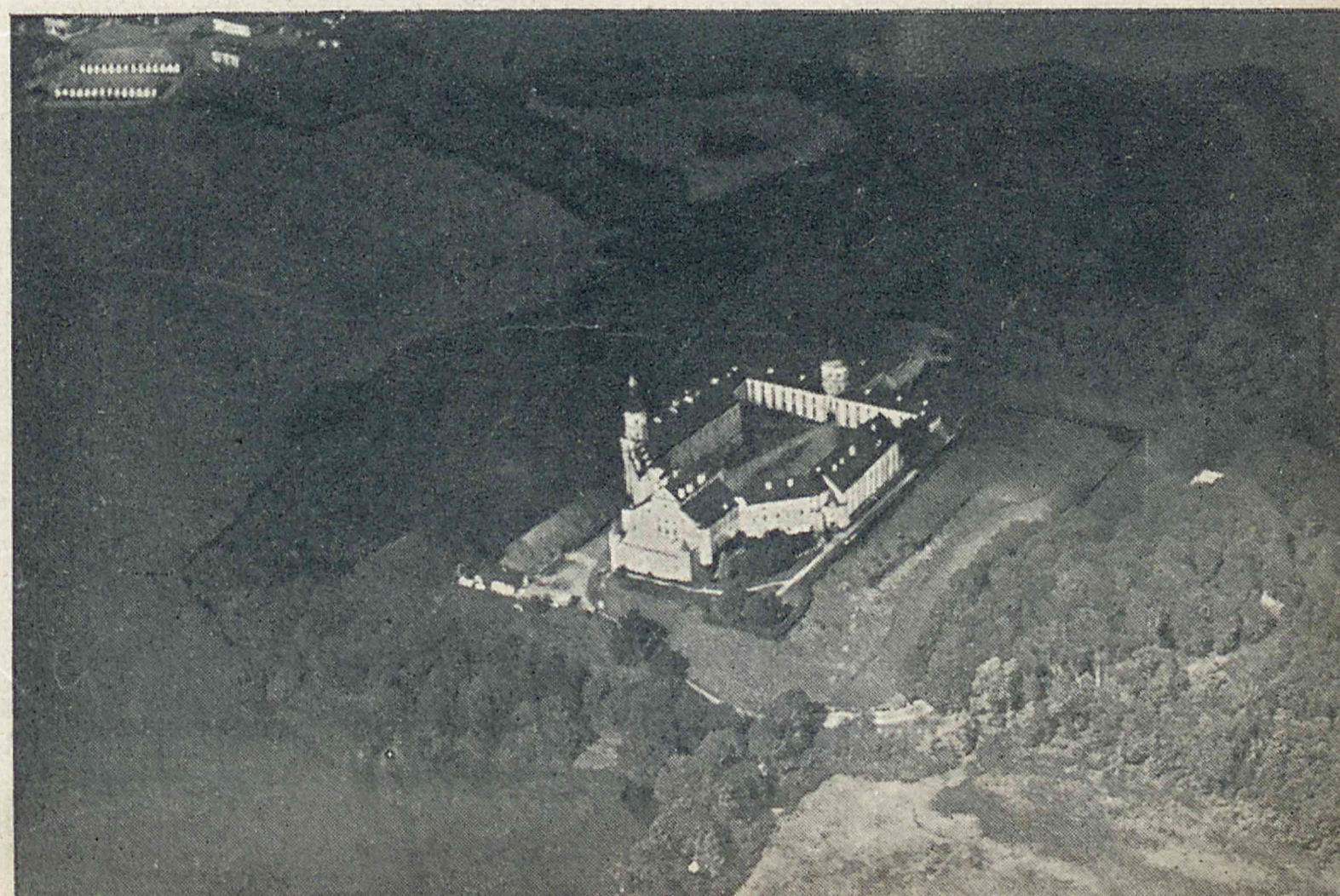
W pasie granicznym na Polesiu

nę sowiecką polskie wsie i zaścianki. Spory nad tem przeciągały się i najczęściej podkomisje nie dochodziły do żadnych pozytywnych wniosków, przekazując ostateczne załatwienie spraw spornych Komisji Głównej, która zjeżdżała do siedziska podkomisji i rozstrzygała sprawę.

W większości wypadków taka interwencja Komisji Głównej sprawę załatwiała. Jednakże były wypadki, kiedy pomimo usiłowań, nie można było dojść do ostatecznej zgody. Przedewszystkiem działo się to na tych odcinkach granicy, gdzie linja jej szła wzdłuż rzek i gdzie wytworzyła się taka sytuacja, że ludność wsi przyznanych Polsce, posiadająca zabudowania mieszkalne po stronie polskiej, traciła grunta orne i łąki, znajdujące się po drugiej stronie rzeki, a więc odchodzące do państw sowieckich. Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za nieobliczalne straty zrujnowanej ludności miejscowej, Delegacja Polska usiłowała zmienić w tych wypadkach (na Słuczy, Korczyku, Wiazówce itd.) bieg linii granicznej.

(D. c. n.)

Zamek w Nieświeżu (zdjęcie z samolotu Delegacji polskiej)



Opowieści Michała Rusinka

Chociaż centralizacyjne dążenia Warszawy odbierają naszym stolicom dzielnicowym wielu wybitnych ludzi, potrzebnych na miejscu, to jednak życie kulturalne Krakowa, Wilna, Poznania rozwija się w ostatnich latach bardzo znamienne. Osłabł jedynie Lwów od czasu, jak przestał być urzędową stolicą Galicji. Wiele w nim instytucji wymaga bardziej wytężonej opieki ze strony władz centralnych, zważywszy na charakter kresowy tej pierwszorzędnej placówki narodowej.

Najżywością pozostaje po dawnemu Kraków. W odrodzonej Polsce nie może już, oczywiście, zajmować takiego stanowiska, jakie miał w społeczeństwie za czasów niewoli; ale przez swe wspańnięte zabytki, zbiory, biblioteki, Uniwersytet, Akademię, czasopisma, wreszcie świetny poczet uczonych, literatów, powieściopisarzy i poetów — nie przestaje być znakomitym ośrodkiem kultury polskiej. Uniwersytet Jagielloński zgromadził takie siły, jak: Sinko, R. Dybowski, pierwszorzędny badacz kultury Stanisław Kot, Stefan Kołaczkowski, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Estreicher, Leon Chwistek; wśród literatów krakowskich mamy nazwiska: K. H. Rostworowskiego, Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Z. Nowakowskiego, M. Szukiewicza, Anieli Gruszeckiej, T. Peipra, F. Płażka, T. Kudlińskiego, A. Kadena, L. Kruczkowskiego, F. Konopki, M. Rusinka, K. Czachowskiego, J. A. Gałuszki itd.

Gmina m. Krakowa, podtrzymując swą piękną tradycję popierania sztuki we wszystkich jej dziedzinach, ufundowała stałą nagrodę literacką. Jednym z tegorocznych laureatów jest Michał Rusinek, kończący za kilka miesięcy lat trzydzieści. Nagrodę otrzymał za dwie ostatnie swe powieści, stanowiące jedną całość: „Burza nad brukiem” (1932) i „Człowiek z bramy” (1934). Powieści są nierówne co do wartości wewnętrznej: pierwsza posiada pewną świeżość tonu i niemałą oryginalność w charakterystyce postaci; druga — przeładowana szczegółami bez znaczenia,

nie uwydatnia dość wymownie celu ideologicznego, o jaki autorowi chodziło.

W „Burzy nad brukiem” otrzymujemy historję terminatorstwa życiowego małego Piotrusia Ożelucha, syna stróżki starej kamienicy krakowskiej. Chłopiec był już w drugiej klasie gimnazjalnej, ale umarł mu ojciec, starszego brata zabrano na wojnę, więc Piotruś musi naukę porzucić i pomagać starej, nieszczęśliwej, chorej, ubóstwianej przez niego matce. Spełnia za nią wszystkie czynności, na które mu tylko jego wiek pozwoli. W sposób przenikliwy, w jaskrawym nieco realizmie utrzymany, p. Rusinek maluje nie tylko żywot Piotrusia w izdebce matki, ale i życie całej kamienicy pod koniec wojny, gdy już ludność Krakowa była doszczętnie wyczerpana rekwizycjami i głodem. To są najlepsze stronicie jego twórczości powieściopisarskiej. Wizja rzeczywistości — niezmiernie plastyczna, pełna niespodzianych porównań i bystrych spostrzeżeń. Nad tematem nie zawsze autor panuje; niekiedy wyolbrzymia niektóre epizody. Opis naprzykład podwójnej szarży kawalerji austriackiej na zgłodniały, zbuntowany tłum krakowski przypomina wielkie opisy batalistyczne... Sienkiewicza. Osobliwy jest również stosunek autora do swego bohatera. Piotruś posiada taką dojrzałość uczuciową i moralną, jakby przeszedł już długie, ciężkie życie niedoli. Rozumuje nie tylko jak człowiek dorosły, ale rozumuje jak mąż spiżowego charakteru. Według napomknienia autora, Piotruś urodził się już jako wybitny charakter. Odziedziczył po ojcu i matce taką kryształowość duszy, taką moc wewnętrzną, odwagę i dumę, jaką dają nam niekiedy w... tendencyjnych książkach dla młodzieży. Otrzymujemy wrażenie, że autor stoi wciąż za nim i podszeptuje mu słowa i czyny, zdumiewające swą szlachetnością i cichym bohaterstwem. Czasem tylko Piotruś działa zupełnie samodzielnie i wtedy wzrusza nas głęboko, jak np. w świetnie odmalowanej scenie zgonu jego matki. I tu jed-

nak mieści się tyle dojrzałego liryzmu, że mimowoli szukamy w tem... liryzmu wspomnień.

Nędza i poniżenie, w jakim Piotruś żyje po śmierci matki, każą nam przewidywać, że wyrośnie na zdecydowanego działacza społecznego, rewolucjonistę. Tymczasem przy całej sile jego charakteru i inteligencji, życiem Piotrusia nie kieruje stosunek do tych, którzy go zepchnęli do poziomu parjasa. Piotruś zakochał się, jeszcze jako dziecko, w Danusi Gasiorkównie, córce gospodarza domu, w którym służyła jego matka. Ta miłość cicha, zamknięta w sobie, jak u bohaterów Żeromskiego, małomówna i płochliwa, staje się głównym motorem dalszego życia Piotrusia. Jest on bardzo zdolny: *wymajstrował* dla swego przyjaciela, pucybuta na dworcu, imadełko do pudełek od szuwaksu. Wynalazek ten spostrzegł przypadkowo właściciel fabryki pasty do obuwia; kupił go od Piotrusia za tysiąc złotych. Piotruś porzuca Kraków i jedzie — do Gdyni.

To jest pierwszy etap wędrówki życiowej bohatera p. Rusinka. Opowiedział ją z talentem, który musiał zwrócić na niego uwagę i obudzić poważne nadzieje na jego przyszłość literacką. Wprawdzie w opowiadaniu pełno jest dywersyj zbędnych, pełno „śmiałości”, naśladowanych od kolegów, nieprzebierających w wyrażeniach; — ale jest w ł a s n y ton, jest własny s t y l realizmu, podłożonego liryzmem. Nie razi nas nawet jego gwarowe wtręty, jak: „ciupać”, „rajtolic”, „myziać”, „uciuplane” itd. Gorzej się dzieje w części drugiej opowiadania pt. „Człowiek z bramy”.

Spodziewaliśmy się, że bohater, tak bardzo posłuszny autorowi, wejdzie w zdumiewające swą tężyzną i rozmachem życie Gdyni i że otrzymamy mocny tego życia obraz, od kilku lat już oczekiwany w literaturze. Piękny talent opisowy p. Rusinka bardzo się nadawał do takiej narracji. Tymczasem Gdynia w „Człowieku w bramie”, życie jej portu, dynamika polskiej energii — nie znalazły dostatecznego wyrazu. Kilka pobieżnych uogólnień i szereg charakterystycznych, pospolitych typów rzemieślników i żydów: to wszystko. Piotruś wytężył siły, aby zebrać coby prędzej dużo, dużo pieniędzy. Założył sobie przedsiębiorstwo wywoływania i kopjowania zdjęć fotograficznych. Pracuje po całych dniach i nocach,

rozszerza swój warsztat pracy, wyczerpuje się fizycznie, zaciska pięście, aby za wszelką cenę dojść do celu. Cóż jest tym celem? — Danusia Gąsiorkówna. Nie mówi o tem Piotruś nigdy, ale — myśli o niej nieustannie. Wie, że gdyby miał taką samą kamienicę, jak Gąsiorkowie, a nie był synem stróża w ich kamienicy, zdobyłby ją napewno. Postanawia dopiąć celu zapomocą pieniędzy. Autor zdawał sobie, widocznie, sprawę, że gdyby zakończył powieść oświadczynami Piotra swej ukochanej, stworzyłby dość nikły melodramat. To też do tego momentu, oczekiwanego przez cały ciąg opowiadania, doprowadzić nie chciał. Piotruś wraca do Krakowa i jeszcze raz okazuje widzowi potęgę swoich uczuć... synowskich. Jakiś wóz najechał na dziecko przed tym samym właśnie domem,

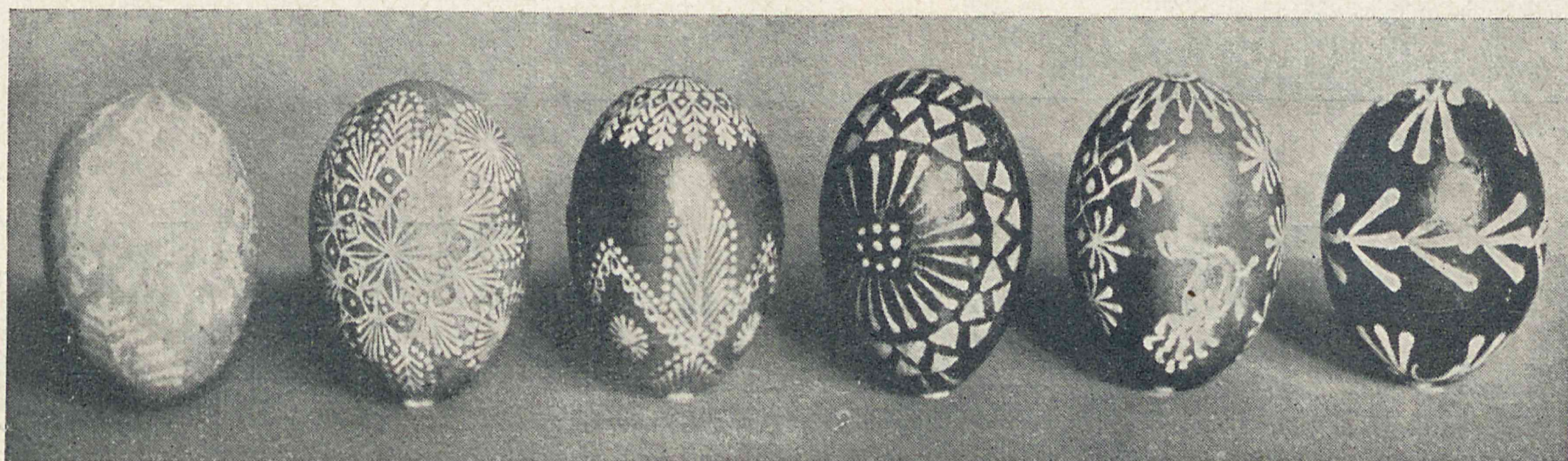
w którym Piotruś mieszkał niegdyś z matką. Piotruś rzucił się pod konie i — dziecko uratował. Dziecko nosiło również imię: Piotruś. Uszczęśliwiona matka płakała z radości, a zgromadzony tłum „warczał” na woźnicę. Stróżka chwyciła dłoń Piotra Ożelucha i przycisnęła ją z wdzięcznością do ust. Ręka stróżki, szorstka „od ciupania węgli w piwnicy”, przypomniła Ożeluchowi rękę jego zmarłej matki. Zanim stróżka opamiętała się, Piotr schylił się do tej ręki i „pocałował ją w grube sznury żył”. Przygoda gdyńska Ożelucha zatonała więc znowu — w liryzmie. Pretekst napisania drugiej części powieści był niedostateczny, więc też i sam utwór jest raczej chybiony. Sądzę, że sąd konkursowy, nagradzając p. Rusinka, miał tylko na myśli „Burzę nad brukiem”.



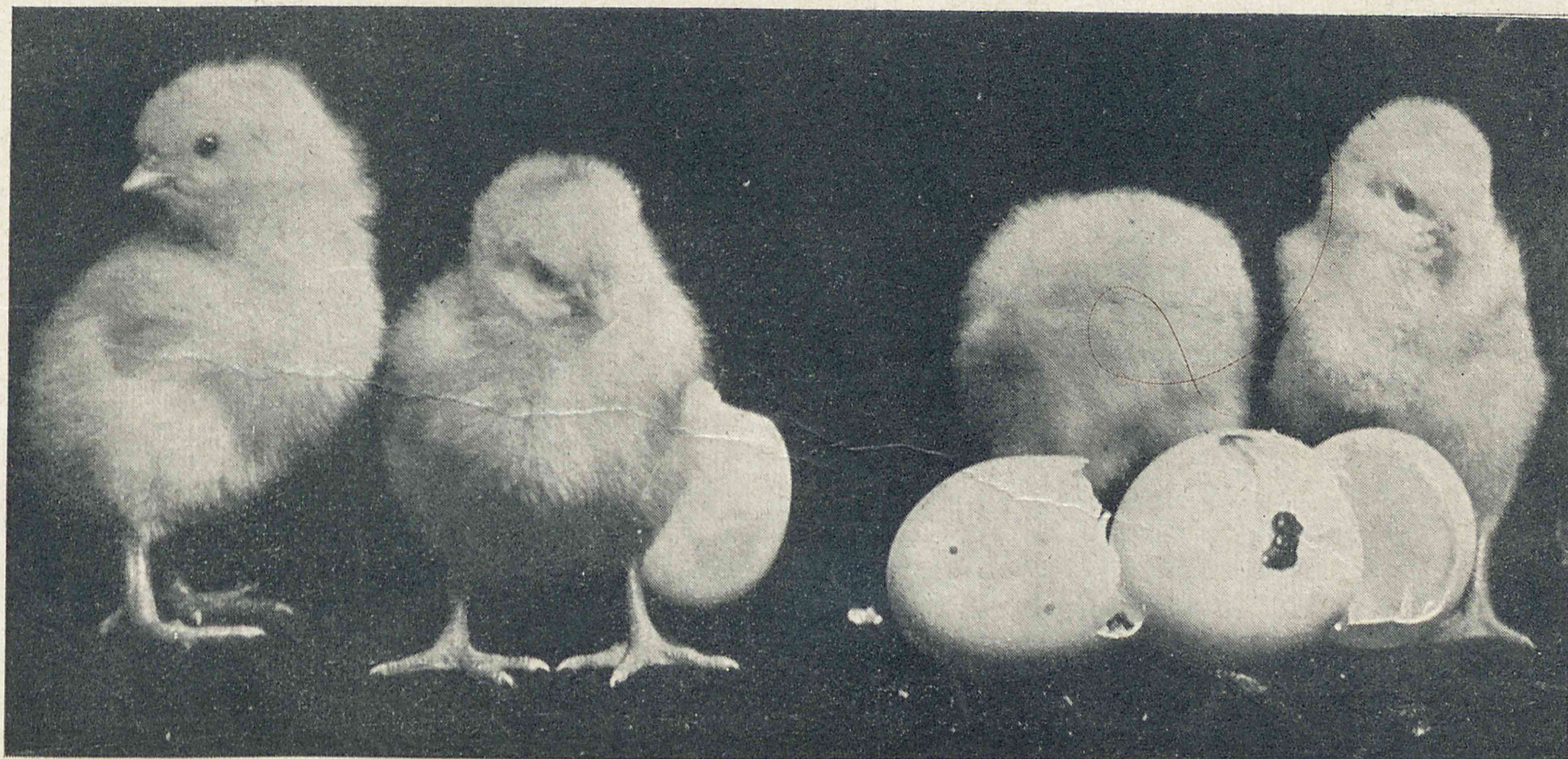
Zakwitły już w górach krokusy

Fot Wieczorek

Pisanki słowackie



Pierwsze spojrzenie na świat





(Fot. Wieczorek)

IDZIE WIOSNA

Właściwie już nadeszła... I ta kalendarzowa, i ta prawdziwa, którą nam w tym roku wcześniej niż zwykle zwiastowały bociany i pliszki.

Przykre, ponure miesiące zimowe należą do przeszłości. Jeszcze wczoraj tajały sopłe na dachach, rozperlając się w kryształowych festonach. Dzisiaj radośnie świeci słońce. A jutro... zakwitną pachnące hiacynty w ogrodach, barwnym kobiercem uśmiechną się kwietniki, zaludnią się ławki w Alejach, nad Wisłę pójda młodzi przysięgać sobie miłość dożywotnią.

A na wsi już orka i siewy, praca wre, pogoda dopisuje i dodaje otuchy. Ciekawe kurczątka wyszło ze skorupki, zdumione przygląda się pięknemu światu.

Idzie wiosna...

(Fot. Hoffman)



(Photo-Plat)

Film polski obchodzić będzie wkrótce 25-letni jubileusz. Film polski boryka się, walczy, rozwija i często surowo bywa sądzony. Rozpoczynamy dziś na łamach „Świata” ankietę o polskim filmie. Wypowiedzą się w niej najwybitniejsi artyści, reżyserowie, producenci — a także zadowoleni i krytykujący widzowie.

Prokurator Alicja Horn — obrońca Jadwiga Smosarska pierwsza zabiera głos.

JADWIGA SMOSARSKA

W obronie filmu polskiego

Po roli prokuratora, a więc po zapoznaniu się świeżo z procedurą prawniczą, gdy mam zabrać teraz głos z racji jubileuszu filmu polskiego, mimowoli chciałabym zacząć od słów: „Panowie Sędziowie... Sędziowie zbyt surowi i niewyrozumiali”.

Pragnę i tu wystąpić w todze, ale tym razem w todze obrońcy i to w sądzie dla... nieletnich. Dzisiejszy nasz jubilat bowiem liczy sobie zaledwie lat dwadzieścia pięć, z czego pierwszych dziesięć trzeba odrzucić na okres niemowlęstwa, a wziąć w rachubę piętnaście wiosen dziecięstwa. To polskie „dziecko-film”, które już jednak bardzo podrosło, bywa często niedorozwinięte, lecz nie jest temu samo całkowicie winne.

Jubilat jest dzieckiem niezamożnych a nawet ubogich rodziców. Jest to bodaj jedyna dziedzina artystyczna, która, aby osiągnąć wysoki poziom, potrzebuje prócz ludzi talentu — dużo pieniędzy. Literat może napisać genialną powieść nakładem wydatku kilku złotych na atrament i papier. Malarzowi wystarczy kilkadziesiąt złotych na płótno i farby. Teatr potrafi dać wspaniałe widowisko kosztem kilku tysięcy. Film wymaga natomiast znacznych kapitałów. Produkcja filmu w Polsce nie może przekroczyć pewnej sumy, która jest bardzo mała w porównaniu do kosztów, jakie pochłania produkcja filmu zagranicą, ze zrozumiałych powodów. Odbiorców, to znaczy kin w całej Polsce, jest około 600, z czego dźwiękowców — dwieście kilkadziesiąt. Producent z trudem przy dużym powodzeniu filmu wydostaje włożony kapitał, a powodzenie jest często kwestią przypadku. Produkowanie filmów w Polsce uważać więc można za wielką grę hazardową. Zagranica może wkładać większe kapitały w produkcję, bo ma bezporównania więcej kin-odbiorców. Pozatem film angielski, francuski czy niemiecki idzie w każdym kraju, a już zwłaszcza Polska jest najzyczliwszym odbiornikiem. Publiczność nasza jest najcierplivsza i najwyrozumialsza na wszystko, co obce i wysłuchuje spokojnie dialogów dla

większości niezrozumiałych. Na tak wielką wyrozumiałość nasze dźwiękowce w polskim języku liczyć zagranicą nie mogą. Chyba, że kiedyś dojdziemy do tego, by produkować filmy w Polsce w kilku wersjach. W Paryżu jest zaledwie kilka kin, w których wystawiają filmy w obcych językach. Pozostałe demonstrować filmy francuskie lub obce w wersjach francuskich. Wersji polskiej nie nakręcają — poprostu się to nie kalkuluje.

Panowie sędziowie, czy to nie przemawia do waszego sumienia jako wystarczająca okoliczność łagodząca? A okoliczności takich nie brak w mojej tece obrończej. Weźmy chociażby taką: filmy produkcji polskiej porównywane są z zagranicznymi, które do nas docierają. Nie bierze się tylko wcale pod uwagę, że z ogólnej wielkiej ilości filmów docierają do nas *wyłącznie najlepsze, najbardziej udatne filmy*. Lwia część słabych filmów zagranicznych nie wychodzi poza granice swoich krajów. Trudno wymagać, aby każdy z naszych *zaledwie kilkunastu* filmów był przebojem. Zestawienie jest uderzająco niesprawiedliwe.

Teraz, kiedy już jest jasne, dlaczego film w Polsce nie może dużo kosztować, pozwolę sobie wyjaśnić, dlaczego często nie bywa na wysokim poziomie.

Atelier i taśma pochłaniają połowę kosztów filmu. Druga połowa musi wystarczyć na scenarzystę, reżysera, operatora, architekta, aktorów, dekorację, kostjomy i t. d., to znaczy na czynniki najważniejsze, ponoszące odpowiedzialność za artystyczny poziom filmu. Warunki pracy zużywają nasze siły i nerwy. Podczas pracy dźwięczy nam ciągle przysłowie „czas to pieniądz”. Jest niemożliwością w tak szalonym pośpiechu, aby reżyser, operator i ak-

tor mógł spokojnie i troskliwie opracować scenę. W tych ciężkich warunkach ze względu na koszt taśmy nie możemy sobie pozwolić na wiele prób, ani na powtarzanie nieudanych scen. Wszystko to razem musi się odbić na artystycznej wartości obrazu. Jeżeli w tych warunkach film jest dobry — należy to zaliczyć do wyczynów bohaterskich. Wykorzystanie czasu odbija się na zmęczeniu. Pracujemy w warunkach wręcz potwornych od godz. 8-mej rano często do godz. 11—12-tej, a nawet i do późnej nocy z przerwą godziną na obiad. W atelier brak powietrza, żar z lamp i kurz. Dopływ powietrza mamy tylko przez wentylator, który uruchamiają kilka razy na dzień, ponieważ okna są zabite deskami, aby żaden dźwięk z zewnątrz nie przedostał się do atelier.

Cudzoziemcy, którzy kilkakrotnie stykali się bezpośrednio z naszą produkcją, odnosili się do naszej pracy z wielkim uznaniem, pełni podziwu.

Z tych wszystkich powodów wnoszę, Wysoki Trybunał, o pobłażliwość dla naszego małoletniego jubilata, wnoszę o uniewinnienie, tembardziej, że przecież wykazał wiele dobrej woli i bądź co bądź robi znaczne postępy.

Zrozumieć — to wybaczyć. Albowiem my srogim sędziom wybaczymy, bo nie wiedzą, co czynią!



Jadwiga Smosarska

Fot. Dorys



Ministrowa hr. Szembekowa (M-me „Pompadour”)

Każdy niemal sezon towarzyski w stolicy bywa upamiętniony jakimś większym balem dyplomatycznym. Słynął niegdyś „król migdałowy” w poselstwie włoskim, jeszcze za czasów pp. ministrowstwa Tommasini, długo pozostaną w pamięci wspaniałe „sylwestry” w poselstwie niemieckim za

Hr. B. Tyszkiewicz (Hetman Chodkiewicz z op. „Zygmunt August”)



BAL MASKOWY W AMBASADZIE WŁOSKIEJ

czasów pp. ministrowstwa Rauscherów, z ostatnich wstawili się najbardziej dwa bale w ambasadzie francuskiej: „biały” oraz „ożywionych książek” („Les livres animés”), świadczące chlubnie o pomysłowości pp. ambasadorostwa Laroche. Teraz krąg się zamknął i znów wróciliśmy do prymatu ambasady włoskiej, której maskowy bal „operowy”, a zarazem debiut balowy pp. ambasadorostwa Bastianini był największym sukcesem sezonu towarzyskiego.

Gościnni gospodarze obrali sobie za temat operę „Franciszka z Rimini”, przyczem pani ambasadorowa była w postaci tytułowej, a pan ambasador — pełnym wdzięku Paolem. Również włoską operę reprezentowała małżonka ambasadora francuskiego, pani Laroche, jako „Kopciuszek” („Cenerentola”), ale już z okresu finałowego, to znaczy we wspaniałej krynolinie ze srebrnej lamy, pięknie przybranej piórami „pleureuses”. Ambasador amerykański Cudahy przybrał postać tytułową z amerykańskiej opery „The man of Masula”. Oper angielskich, zapewne, niema, wobec czego ambasador angielski Erskine z małżonką postąpili wielce dyplomatycznie, przystając się w szaty bohaterów włoskiej opery „Traviata”, osnutej, jak wiadomo, na francuskiej „Damie kamelkowej”. Włochom nie trudno było przystarać się w opery ojczyste, ale cóż mieli robić inni? Radzili sobie, jak mogli. A więc poseł finlandzki Idman był bohaterem niemieckiego „Dreimäderlhaus”, poseł węgierski Matouska ucieleśniał Alfreda z „Traviaty”, a jego małżonka — bohaterkę opery włoskiej „Matrimonio segreto”, poseł rumuński Cadere był „Henrykiem VIII”, poseł grecki Politis — kawalerem des Grieux z „Manon”, a jego małżonka — bohaterką „Nocy w Wenecji”. Pozatem: radca ambasady włoskiej Bellardi-Ricci z małżonką byli parą z „Carmen”, a sekretarz ambasady francuskiej Arvengas z małżonką — parą z „Lakmé”, jego kolega zaś hr. de Monferrand personifikował oryginalną operę bretońską: „Les noces de Jeannette”. Czarująca córeczka posła chińskiego Li Jung-Kwei, była ognistą „Meksykanką”, sekretarz ambasady angielskiej Loxley imponującym „Parsifalem”, a radca poselstwa niemieckiego dr. Schliep majestatycznym „Borysem Godunowem”.

Z arystokracji polskiej, bardzo licznie na balu reprezentowanej, wyróżniali się prześlicznymi kostjumami: małżonka podsekretarza stanu w M. S. Z. hrabina Szembekowa, jako „Madame de Pompadour” oraz malownicza para Karolostwa hr. Romerów, jako hrabina Almaziva z „Wesela Figara” oraz „Casanova” z opery Różyckiego. Piękną parę z „Bal maskowego” (a więc najbardziej tu będącego „na miejscu”) tworzyli: E. ks. Sapieżyna z Wł. ks. Czetwertyńskim. Malowniczo wyglądali: jako „Emir z Bagdadu” R. hr. Przeździecki i L. ks. Radziwiłł, jako toreador z „Carmen”. Benedyktostwo hr. Tyszkiewiczowie zjawili się, jako królowa Bona z „Zygmunta Augusta” Joteyki i „Książę Guise”; z kilku „Aid” podo-

Fot. J. Malarski



Hr. Karol Romer (Casanova) i hr. Romerowa (hr. Almaziva)

bały się najbardziej Al. hr. Zamoyska i hr. Sapieżanka. Wszystkich strojów niesposób wyliczyć, zakończmy więc tylko stwierdzeniem, że miłą atrakcją balu był „chiński bar”, a wspomnienie o balu pozostanie na długo w pamięci uczestników.

H. L.

Hr. B. Tyszkiewicz jr. (Duc de Guise) Fot. Malarski



Weterani sceny we własnym domu

Za czasów teatru szekspirowskiego aktor był parjasem. Aczkolwiek wzruszał i rozśmieszał możliwych, miano go w pogardzie, a kościół katolicki odmawiał pochówku na poświęconej ziemi. W określeniu „komedjant” mieściło się całe morze lekceważenia, nietolerancji i szyderstwa. Jeszcze na kilkanaście lat przed wojną przeciętna, mieszczańska rodzina uważała się za szanowaną, gdy syn, a zwłaszcza córka wstąpiła do teatru. „Aktorka” był to synonim kobiety upadłej, za życia i po śmierci skazanej na potępienie. Z dwójga złego już lepszy był od teatru kryminał.

Dopiero w czasie zawieruchy wojennej aktor zaczął się organizować, zdobywać sobie należne prawa obywatelskie, z parajasa stał się „pares inter pares”. I wtedy pomyślał o smutnej swojej starości. Bo sława, oklaski i wieńce przemijały i kruszyły się z czasem, zarobki nigdy nie były takie, aby coś niecoś uciuć na czarną godzinę i po latach wysługi dla ukończonej sceny częstokroć stawało przed steranym aktorem widmo bezdomności i nędzy. Z inicjatywy tedy zacnego artysty Antoniego Bednarczyka, Związek Artystów Scen Polskich zaczął zbierać składki od swoich członków na budowę schroniska. Gdy urosła już pewna sumka, Związek dołożył brakującą, dość znaczną resztę i w r. 1927 otworzył dom własny w Skolimowie.

Schronisko jest tym przysłowiowym domem z bajki „domek ciasny, ale własny”, bo liczący zaledwie 20 pokoiów. Narazie to jednak wystarcza i przepełnienia nie ma. Piękny, dwupiętrowy budynek w obszernym, słabo tylko zadrzewionym ogrodzie, zabezpiecza spokojną i wygodną starość tym weteranom sceny, którzy już życie mają za sobą. Czysto tu, widno i zacisznie. Na dole wielka sala jadalna, połączona z biblioteką i czytelnia, na parterze i piętrach pokoiki skromne, lecz gustownie umeblowane. Niemal wszyscy pensjonariusze nie ponoszą żadnych kosztów utrzymania, niech o to ZASP się martwi. Ponieważ w ostatnich czasach Związek znalazł się w pewnych kłopotach materialnych, udało się wyjednać niewielką pomoc z wydziału opieki społecznej magistratu, w czym jest dużo zasługi utalentowanej artystki Heleny Sulimy, będącej obecnie faktyczną opiekunką schroniska.

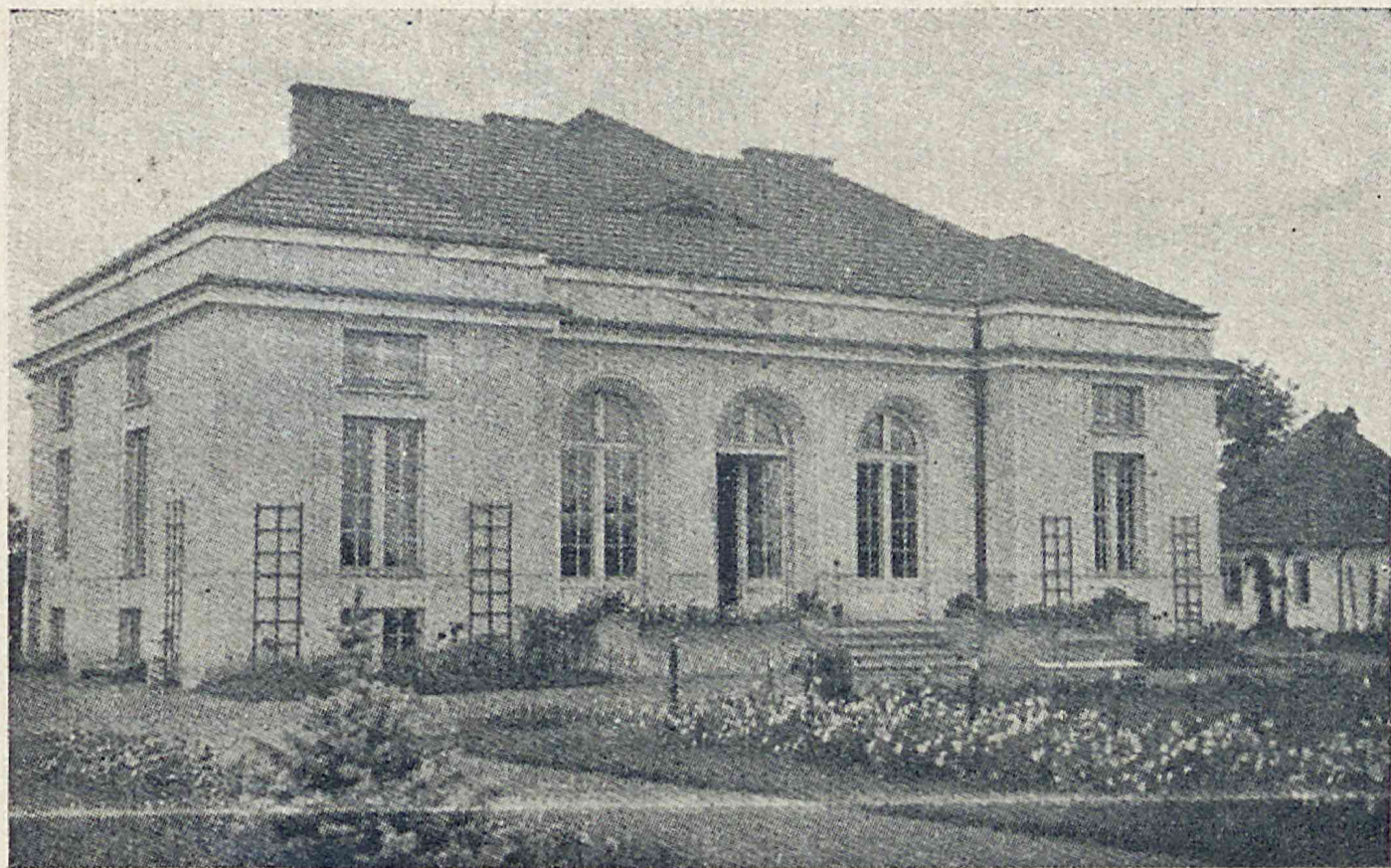
Wiadomo, jeśli chodzi o gospodarskie sprawy, ręka kobieca jest najlepsza. P. Sulima, posiadająca duże doświadczenie w pracy organizacyjno-społecznej, usunęła wiele drobnych niedomagań i dziś, ku ogólnemu zadowoleniu, życie idzie jak w zegarku. Wykwalifikowany personel, złożony z sześciu osób, specjalista ogrodnik, ład i skład, skromny, lecz przyzwoity wikt i atmosfera zacisza.

— Dobrze nam tu... — mówią wszyscy.

✻ ✻ ✻

Niewielki pokój na pierwszym piętrze. Ściany zawieszone zblakłymi fotografiami, wypełzłymi szarfami, niby dawne echa wspaniałej przeszłości. Na oknie kilka

*Schronisko dla We-
teranów S c e n y
w Skolimowie*



doniczek pospolitych roślin. W wygodnym, staroświeckim fotelu maleńka, o okrągłej twarzy staruszcza z wesołym uśmiechem na ustach i o wyblakłych oczach.

Kto to? Adolfina Zimajer, największa wodewilistka polska, słynna „Zimajerka”, nazwisko której przed laty było na ustach całej Polski i nie mniejszą popularnością cieszyło się zagranicą. Jak ośmnastoletnia panienka zrywa się z fotelu, pokazuje wypełzłe fotografie, przypomina dawne dzieje.

— A tu, niech pan spojrzy, to największa moja pamiątka, takiej nikt nie ma...

W złotej ramce, za szkłem, pożółkły, zniszczony blankiet telegraficzny. Odczytuję nieco zatarte już litery:

„Berlin 1884. felicitations de votre suc-
ces Helena Modrzejewska“.

To największa tragiczka polska prze-
stała swoje pozdrowienie koleżeńskie
największej naszej wodewilistce, gdy ta
świeciła tryumfy nad Sprewą.

* * *

W innym znówu pokoiku inna załotna, ruchliwa staruszka. Wita mnie kokieteryjnym spojrzeniem, pokazuje łóżko zamienione na modny tapczan, dwie wystrojone lalki i całą oranżerję w oknie. Prowadzi do wielkiego portretu, ozdobionego wypłowiałą szarfą i mówi z odcieniem dumy i żalu:

— Tak kiedyś wyglądałam... a dziś ruina...

Oponuję zdawkowym komplementem, w który oboje nie wierzymy. Rzeczywiście właścicielka pokoiku w niczem nie przypomina pięknej, ściśniętej w pasie, z olbrzymim kokiem na głowce, damy z portretu.

❖ ❖ ❖

Inna znów weteranka sceny zwierza
mi się:

— Redaktorze, gdyby pan wiedział, jak ja grałam „Marię Stuart”. Publiczność płakała na każdym przedstawieniu, zasypywała mnie kwiatami i upominkami. To był prawdziwy tryumf. Dziś już nie ma takiej publiczności... I aktorów... — dodaje ciszej.

❖ ❖ ❖

W schronisku jest specjalny pokój, rodzaj małego muzeum, poświęcony pamięci Józefa Kotarbińskiego, a ufundowany przez żonę znakomitego artysty. Czczone meble, doskonały portret pędzla Sichulskiego, pamiątkowe afisze, biblioteczka z ulubionymi książkami, kilkanaście fotografii z najlepszych ról, ordery i odznaczenia. Takie skromne sanktuarium, kochającym stworzone sercem i troską, by pamięć o wielkim koledze i ar-

tyście żyła wśród tych, z którymi grywał i pracował.

* * *

Obecnie w schronisku, którego troskliwym kuratorem jest Antoni Bednarczyk, pędzą spokojny i beztroski żywot: Adolfin Zimajer, zasłużony aktor i prowincjonalny dyrektor Lucjan Wiśniewski z żoną wodewilką Fertner-Wiśniewską, Sapalski, Kiernicki, Prekański, Niewiarowska, matka tragicznie zmarłej Kazimiery, Elertowiczowa, znana ongiś śpiewaczka prowincjonalna Żołopińska, Wilgardowa, Palińska, Biernacka, Ryszkowscy i Biskupska.

Schronisko w Skolimowie, to najpiękniejsza karta w dziejach Związku Artystów Scen Polskich. Idea miłości i troski koleżeńskiej o dach nad głową i starość spokojną, przeobrażona w najwspanialszy pomnik aktorstwu polskiemu wzniesiony. Tej karcie Związek powinien poświęcić wszystkie swoje siły, zamiast trwonić je na fatalne imprezy, z których przykrych skutków moralnych i finansowych trzeba się leczyć długie lata.

Jan Sokolicz Wroczyński

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od redakcji

Starzejęcej się z Poznania. Pojawienie się zmarszczek w wieku Pani, wcale jeszcze nie jest objawem starości. Niehigijenny tryb życia, przemęczenie, niewysypianie się, troski i zmartwienia przyczyniają się nieraz więcej niż wiek do przedwczesnego powstawania zmarszczek. Racjonalne pielęgnowanie zdrowia wraz ze zdumiewającym działaniem świeżo wynalezionej preparatu „Acticrème” marki Antiba, który zastępuje lub wzmacnia działalność hormonów skóry, — będą miały zasadnicze znaczenie dla usunięcia zmarszczek z twarzy Pani.

P. Janowi B. z Łucka. Nie widzimy powodu do zupełnego zrezygnowania z leczenia łojotoku, który jest najczęściej spotykanym defektem skóry, polegającym na zaburzeniach w czynnościach gruczołów łojowych skóry. Znakomicie oczyszcza skórę i zwęża pory Tonic Astrigent — Antiba, zaś toaletowy płyn aromatyczny Ocetoal - Antiba, nadaje się specjalnie do stałego pielęgnowania tłustej cery.

Pani T. J. z Kępna. Wzamian mydła dla osób o cerze tak wrażliwej, jak Pani, najbardziej wskazane są do mycia kosmetyczne Otrąbki migdałowe marki Antiba.

TYDZIEŃ ŚWIATA

Wojna domowa w Hiszpanii?

(1.) Sądząc powierzchownie, można mieć przekonanie, że sytuacja polityczna w Hiszpanii uległa poprawie. Wprawdzie strajki nie zostały ukończone, ale nasilenie ich słabnie. Słabość tych strajków stanowił ich charakter polityczny. Wybuchaly one to tu, to tam jako strajki „solidarności”. Takie lub inne drobne centrum przemysłowe — nagle zawieszało pracę przez solidarność ze strajkiem w Madrycie czy Barcelonie. Często stawało się to wówczas, gdy strajk główny, z którym się solidaryzowano, był już zakończony. Niepowodzenia zaś tych akcji głównych ochłodziły nieco zapęły rewolucyjne socjalistów. Ze swej strony zaś rząd premiera Lerroux podjął praktyczną kontrofensywę. Polega ona na szerokim planie odbudowy gospodarczej.

W pierwszej mierze zwrócono uwagę na potrzeby wsi hiszpańskiej.

W tym celu mają być wykorzystane liczne wodospady i potoki w celu elektryfikacji i dostarczenia światła i siły dla motoryzacji wsi. Dalej zwrócił obecny gabinet baczna uwagę na *stan dróg*. Nawet zapadłe dziury mają otrzymać dobrą komunikację, drogi, telefony, pocztę i radio. Lotnictwo ma odegrać wybitną rolę w zagadnieniu komunikacyjnym i transportowym. Na te roboty rząd obecny prelinuje 5 miliardów pesetów. W zakresie politycznym rząd zamierza wpływać na uspokojenie umysłów i w tym celu przygotowana jest na 14 kwietnia, na dzień „Święta Republiki”, szeroka amnestja. Miała by ona objąć i wojskowych zamieszanych do spisku z 10 sierpnia. Ten punkt wywołał tarcia w rządzie, który chce w tem zamierzeniu uzyskać aprobatę parlamentu.

Te powyższe oznaki byłyby objawami uspokojenia wrzenia i kazałyby się spodziewać poprawy i normalizacji. Jednakże nie można ich, niestety, brać bez spojrzenia na drugą stronę medalu.

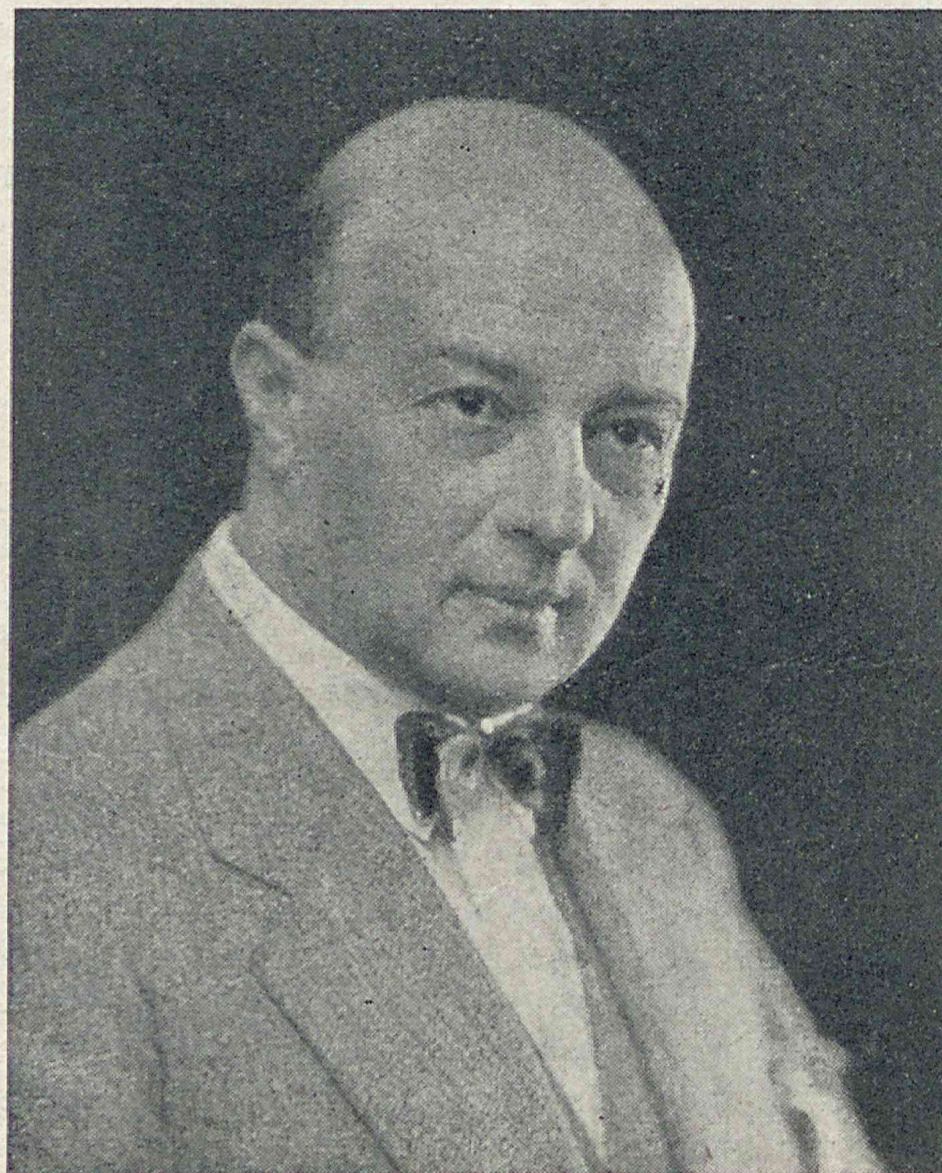
Niebezpieczeństwo — dla rządu stanowi akcja stronnictw lewicowych, oskarżająca Lerroux, iż coraz silniej opiera się na stronnictwach prawicy. Agitacja ta wzrosła po uchwaleniu prawa do emerytury dla duchowieństwa, agitacja ta straszy Hiszpanję szykowaniem spisku faszystowskiego przez stronnictwa prawicowe i katolickie.

Faktem jest istotnie niezaprzeczonym, że „ludowa Akcja Katolicka”, szykująca na dni 6, 7 i 8-go kwietnia swój kongres w Madrycie, na ten okres zarządziła coś w rodzaju mobilizacji młodzieży katolickiej. W wezwaniu na ten kongres czytamy (El Debate): „zbudujemy nową Hiszpanję, którą oprzemy na czystych zasadach sprawiedliwości społecznej, pojętej jaknajbezwzględniej”. To i podobne hasła świadczą o nowym rozmachu sił katolickich w Hiszpanii.

Ze swej strony „Blok Narodowy” hiszpański rozpoczął energicznie organizację sfer średnio i drobnomieszczańskich w Madrycie. Akcja ta wywołała gwałtowne ataki w prasie socjalistycznej. Polemiki więc i szykowanie się do akcji i kontrakcji jest na całym terenie gwałtowne. Namiętności grają: w Barcelonie grupa ludzi w nocy atakuje... grobowiec ideologa niepodległości Katalonji, pułkownika Macii — oblewają benzyną wieńce i szarfy pogrzebowe i palą na grobie wszystko, co nie jest z kamienia. Ostrzeliwiają nadbiegłą straż cmentarną i znikają wśród nocy!

Pytanie zawisłe na ustach wszystkich to, czy Lerroux zdąży wykonać swe reformy gospodarcze i wywołać niemi uspokojenie, czy też namiętności zmiotą jego intencje i doprowadzą do nowych walk w Hiszpanii?

Jubileusz Warsz. Tow. Muz.



ADAM WIENIAWSKI,
urzędujący od r. 1928 dyr. Warsz. Tow.
Muz. i Wyższej Szkoły Muz. Im. Chopina

Wzrost produkcji w Anglii

(Z.) Powolne, ale stałe objawy poprawy gospodarczej w Anglii wpływają również na zmniejszanie się bezrobocia. Poprawa ta to oczywiście jeszcze kropla w morzu, które wyrażało się w Anglii w roku ubiegłym w styczniu cyfrą 2,856,838 bezrobotnych oficjalnych. Obecnie zapisanych jako bezrobotnych Anglia miała w lutym 1934 r. — 2,317,209, co oznaczało poprawę w stosunku do stycznia 1934 r. o 71,159 jednostek. W stosunku więc do każdego miesiąca sytuacja poprawia się stale, co jest najbardziej pocieszające. Doprowadziło to już do poprawy ogólnej przeszło o pół miliona pracujących, w porównaniu do roku zeszłego.

Z poszczególnych gałęzi przemysłu widoczne ożywienie istnieje w przemyśle budowlanym, który zajął największy zastęp bezrobotnych. Przemysły: ubraniowy, szewski, porcelanowy i fajansowy wykazują stałe postępy. Żelazo, stal, automobile stanowią również działły w stadjum ożywienia i rozwoju, natomiast zastój widoczny jest w kopalniach i dokach.

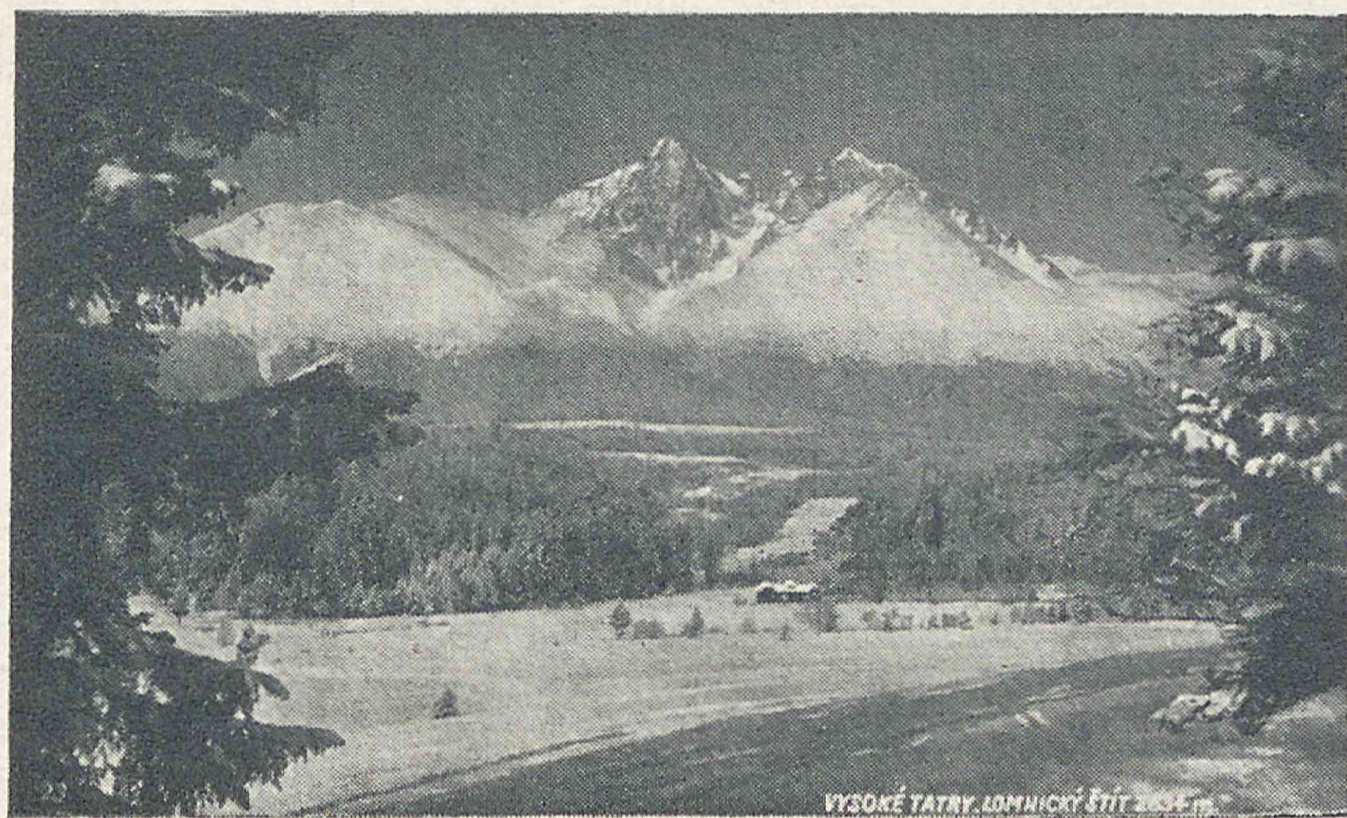
Pomimo więc sytuacji jeszcze ciężkiej, pomimo „pochodów głodujących” — drzwi magazynów, sklepów i fabryk angielskich zaczynają się coraz szerzej otwierać.

Ofensywa dr. Schachta

(Wac.) Pan dr. Schacht jest konsekwentny. Polityka jego, prowadzona od lat, aby wyzwolić Niemcy z długów i zobowiązań, systematycznie, pedantycznie, krok za krokiem prowadzi do celu. Uwolniwszy Niemcy z ich długów „politycznych”, uzyskawszy „zwolnienie” z zobowiązań reparacyjnych — teraz walczy o długi prywatne.

W mowie wygłoszonej w Amerykańskiej Izbie Handlowej w Berlinie dr. Schacht rozwinął z elokwencją swe żale. Konkluzja tego przemówienia była niezwykle jasna choć specjalnie dla Ameryki dość niespodziewana i przykra. Zawarła się ona w pogróżkowej obietnicy, zapowiadającej, iż Niemcy nie zapłacą ani grosza ze swych długów i ograniczą swój import, a w pierwszym rzędzie import surowców. Ten argument był wymierzony bezpośrednio w audytorjum amerykańskie. Ukazano mu bowiem w perspektywie cios wymierzony w plan Roosevelta, dążącego do podniesienia właśnie ceny surowców.

Nic dziwnego, że „deklaracja” dr. Schachta odbiła się niezwłocz-



nie na kursach pożyczek Younga i Dawesa.

Żale dr. Schachta zawierały stale utyskiwania na zbiednienie rezerw dewizowych Reichsbanku. Podjął on swe dawne argumenty z roku 1933, którymi walczył w Bazylei przed Izłą handlową niemiecką i w rezultacie obecnie dowodził znów, że zewnętrzny dług Niemiec jest równy temu, co kosztowały odškodowania wojenne. Od tego stwierdzenia już tylko krok jeden do wniosku, iż „dług handlowy Niemiec jest tylko zamaskowanym długiem politycznym”.

Konkluzja z tego dla dr. Schachta jest krótka i bijąca w oczy: „uznane zostało, że Niemcy nie mogą płacić swego długu politycznego — a więc jasne, że nie powinny płacić i swego długu handlowego, który jest tylko ukrytym długiem politycznym”.

W ciągu miesiąca kwietnia, dr. Schacht wybiera się do Ameryki; ma on tam starać się podobno o nowe kredyty w wysokości 500,000,000 marek na sfinansowanie w Ameryce niemieckich zakupów surowców.

Surowce te „na kredyt” niezbędne są przemysłowi niemieckiemu, który zatrwożony jest zmniejszeniem się swego eksportu i spadkiem dopływu dewiz zagranicznych. Dr. Schacht więc jedną ręką grozi Ameryce niewypłacalnością długu handlowego, a drugą podsuwać będzie czek do podpisania na nowe kredyty zakupowe. Znalezienie kompromisu między temi rękami: jedną zwiniętą w kulek, drugą proszącą i perswadującą, będzie zapewne zadaniem zapowiedzianej podróży dr. Schachta do Ameryki.

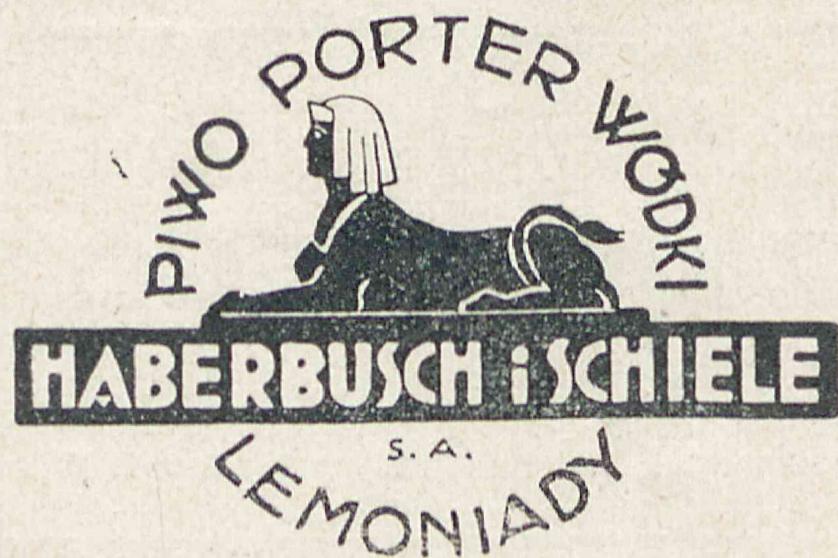
Wysokie Tatry i Strbske Pleso

Czarodziejski krajobraz Wysokich Tatr czeskich — to wspomnienie uroków zimy w jej pełnej krasie. Strbske Pleso jest jedną z ulubionych miejscowości, ściągającą setki tysięcy turystów w sezonie

zimowym. Świetnie urządzone hotele dają maximum kulturalnych wygód, a dzika wysokogórska przyroda pozwala zapomnieć o mieście, jego sztucznym życiu i przykrościach.

P. Stanisława MAZAREKÓWNA,

przez kilka sezonów występowała w Warszawie, między in. w Teatrze Ate-neum pod dyрекcją Jaracza, występuje w sezonie bieżącym ze znacznem powodzeniem w Toruniu





ORYGINALNE PROSZKI
Z KOGUTKIEM

(MIGRENO - NERVOSIN)
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE.
USUWAJĄ: BÓLE GŁOWY I ZĘBÓW, MIGRENE,
NEURALGIE, GRYPE I PRZEZIĘBIENIA, BÓLE
ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.

ZADAJCIE ZAWSZE ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z „KOGUTKIEM”





RECEPTY WIELKANOCNE

Gdyby dni całe spędzała poza domem, rankami biegała po magazynach, po obiedzie grała w brydża, a nocami tańczyła w Adrji — gdyby pracowity dzień rozpoczynała zlotami w kawiarni, popołudnia poświęcała kinom, a wieczory rautom towarzyskim — gdyby wreszcie była kobietą uspołecznioną i od świtu do nocy goniła po komisjach, posiedzeniach, zarządach — to przecież przed samymi świętami wielkanocnymi, a bez względu na to, jak się ustosunkowała do swojego ogniska rodzinnego, obudzi się w niej dusza pani domu.

Więc każe sprzątać. Nagwałt sprzątać! Sama skrapia terpentyną i przysypuje naftaliną bibliotekę męża a także papiery, leżące na jego biurku. Niech ma чисто, chociaż nie pozwala niczego dotknąć! Sidolem czyści palmy i kaktusy. Flituje srebro. Jak ten duch tradycji porządku, jest przy szybach, prasowaniu firanek, froterowaniu, popędza odkurzacz i robi inwentarz.

Rezultaty opłakane: mole obeszły się bezwzględnie z wiosennym paltem małżonka; nowy serwis się wytłukł; a co się stało z temi trzema pięknymi obrusami, które dostała od teściowej? Czarna rozpacz. Ale to się już więcej nie powtórzy. Zapisze się do związku pań domu, sama będzie naftalinowała rzeczy, „tłuka“, który wytłukł porcelanę, wyrzuci, sama będzie liczyć bieliznę do prania.

Ogarnia ją szal zakupów świątecznych. Sklepy wystawowe przenosi do swojej spiżarni. A co będzie dalej? Babki położą się plackiem, placek stuknie zakalcem, nie chrzan do szynki, ale szynka będzie do chrzanu, indyk zama-

stuje swoją twardą naturę, mazurki spala się i spali się z wstydu pani domu, w którą raz na rok wstępuje duch dobrej gospodyni. A potem opadną jej skrzydła aż do następnych świąt.

Ażeby tego uniknąć, ażeby szlachetne poczynania nie poszły na marne, oto kilka recept kulinarnych, wyciągniętych z dwutomowego dzieła Jana Szyttlera z przed stu laty.

Norkowska, Dieslowa i wiele innych „oszczędnych“ a smacznych i banalnych podręczników są w sam raz dla przeciętnych kucharek, gdy jednak doroczna gospodyni chce zabłysnąć na polu chwały mężowskiej, niech raczy swoich gości tem, co smakowało ich dziadom:

Prosię saletrowane.

Gdy kto czasem występuje z święconem, dla zrobienia odmian między prosiętami, dobiera się na to prosię najtłuszciesze, oczyszcza go się należycie, płata się wzdłuż na pół i kładzie się między pekefleysz w rosół na tydzień, dobywszy go później, wytrzeć dobrze i obszyć płótnem rzadkiem i wędzić w dymie dni kilka jałowcem, dodając rozmarynu; potem się odgotowywa płótno odjąwszy w bulionie białym i daje się na zimno, na stół między święcone.

Indyk rumiany z pieca.

Przygotowawszy indyka wiadomym sposobem, a gdy już zupełnie oczyszczony, nakładać siekaniem do środka, gdyby to siekanie było odpowiednie kolorowi, wziąć funta trufl, ćwierć funta bulonu, szklankę wina mader, wygotować, wymieszać z siekaniem dobrze, dodać więcej jaj, żółtków pięć nałożyć i zaszyć, słoniną obłożyć w plastry skrojone, i w piecu doskonale upiec, a położywszy na blat dawać, a będzie doskonale gustowny.

Szynka wieprzowa.

Bierze się z rosółu nieplóconą, kładzie się do rondla, gotować, czasem obracając, gdy palec przebija skórę, natenczas jest gotową, wydobywa się, obsypuje się dobrze cukrem, cynamonem, nieco goździków miało stłoczonych, i stawia się do gorącego pieca, aby koloru rumianego nabrała. Obsypać auszpikiem, kolanko ogarnizować papierem, postawić na postumencie, a przy niej chrzan.

Ukształcenie ciasta na mazurki.

Wziąć ciasta białego i żółtego po kawalku, rozwałkować grubmi dwóch rubli, równo położyć na półarkuszu papieru, masłem posmarować, postawić w cieple, gdy podrośnie, by wytworniejsze było, rozprowadzić cukier tak cienko, jak strunę, rzadkawy i snuć po mazurkach na migdały, a potem w piecu odpiekać.

Babka drożdżowa.

Na babkę okazałą wziąć maki marymońskiej, zrobić w środku jamkę, wlać mleka, drożdży, zarobić, dodać żółtków 30, masła klarowanego półkwarty, cynamonu, kordymonu, wybijać tak dobrze, aż ciasto od rąk odstawać będzie, włożyć dwie kwarty rodzynek, i niech dobrze podrośnie, a potem do formy, dobrze masłem wydzyngowanej włożywszy, odpiekać.

Jeżeli by i te potrawy mogły zawieść, to nie zawiedzie wódka z Anno Domini 1838 roku:

Wódka migdałowa.

Trzy garnce spirytusu. Jeden i pół migdałów gorzkich. Dwa łoty cynamonu, łót goździków, garniec wody. To wszystko włożywszy i wlawszy płyn do alembiku dystyllować, nim się paperek nie zapali. Potem zgotować cukru funtów ośm z garncem wody i mieszać.

Miętówka. Trzy garnce spirytusu. Trzy ćwierci funta mięty pieprzowej, w miejsce ziół, olejek miętowy na smak.

(h)

BAR PRZY RESTAURACJI I KAWIARNI HOTELU EUROPEJSKIEGO

Wejście od placu Józefa Piłsudskiego, róg ul. Ossolińskich.

Wykwintne urządzenie — doskonała kuchnia niskie ceny

Stosując się do życzenia licznych naszych Czytelników, wprowadzamy na okres wiosenny dział porad ogrodniczych. Odpowiadamy przede wszystkim na zapytanie: „Jak urządzić ogródek, jak przyozdobić balkon?” W następnym numerze „Świata” podamy projekt rozplanowania ogródka przy willi, oraz wskazówki jak i czym obsadzać drogi i ogrodenia.

Jak przyozdobić balkony i okna?

Pragniemy zwrócić na tem miejscu uwagę naszych Czytelników na kwestję dekorowania kwiatami balkonów i okien. Podczas, gdy mieszkańcy miast Europy Zachodniej uznali to już oddawna za potrzebę, u nas sprawa zdobienia domów roślinami pozostawia jeszcze wiele do życzenia. A przecież taniemi bardzo środkami można stać się posiadaczem miniaturowego ogródka i przyczynić się w ten sposób do podniesienia wyglądu estetycznego naszych miast, pomijając już osobiste zadowolenie, płynące z hodowania kwiatów. Z mnóstwa roślin, które można wysiewać i sadzić w korytkach z ziemią, podajemy tutaj najważniejsze i najczęściej hodowane, jak bratki, begonie, gnaphalium, heliotropy, lobelje, a przede wszystkim pelargonie i petunie oraz z roślin pnących bluszcz i różne odmiany wino ozdobnego. Największe i najstarsze w Polsce zakłady ogrodnicze C. Ulrich, założone w 1805 r. w Warszawie (Centrala — Ceglana 11, filje: Sienkiewicza 11, 2-ga Hala Mirowska, Wierzbowa 3, plantacje w Ulrichowie pod Warszawą, dojazd tramwajem Nr. 9) posiadają, obok całego szeregu innych specjalności, osobny bardzo bogaty dział roślin balkonowych. Produkcja roczna firmy Ulrich wynosi przeszło 200.000 tych roślin, przyczem najbardziej zasługują na uwagę pelargonie, petunie i begonie. Z pośród pelargonii godne polecenia są następujące odmiany: Meteor (ciemno-czerwone), Feuer (ognisto-czerwone), Rubin (piękne, czerwone, pełne),

Kardynał (fioletowe), Maxime Kowalewsky (ceglaste) i Silver Queen (białe) oraz bluszczowe (zwieszające się) w odmianach Hamburger Balkon (ciemno-różowe) i Rheinland (lila). Firma Ulrich posiada również olbrzymią różnorodność odmian petunii, nisko i wysoko rosnących o pięknych barwnych kwiatach i przedziwnych kształtach płatków kwiatowych (gładkie, fryzowane, strzępiaste i inne). Oto kilka najwybitniejszych odmian, kwitnących całe lato: grandiflora violacea (ciemno-fioletowa), albo (biała), purpurea (purpurowa), superbissima maculata (ciemno-łososiowa z białem), superbissima (ciemno-czerwona), fimbriata alba (czysto biała), fimbriata Miranda (ognisto-czerwona), Titania (purpurowa z białą obwódką) i t. d. i t. d. Begonie (ukośnice) również odznaczają się bogactwem barw swych kwiatach i nadają się szczególnie do dekorowania balkonów i okien, położonych od strony północnej,

B ł ę d ó w

Najpiękniejsze róże.
Najładniejsze krzewy ozdobne.
Najlepsze krzewy owocowe.
Najniższe ceny.

Zarząd: Warszawa, Złota 3
Katalogi gratis.

„BRONISŁAW GAŁCZYŃSKI I JAN ŚLASKI”

SP. Z O. O.

PIASECZNO k/WARSZAWY

poleca na sezon wiosenny

**ZDROWE, MŁODE, SILNE, TANIE, W GWARANTOWANYCH ODMIANACH
DRZEWKA I KRZEWY OWOCOWE I OZDOBNIE
SPECJALNOŚĆ DRZEWKA PÓŁPIENNE**

Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

S P R Z E D A Ź N A W O Z U

Zakład Oczyszczania Miasta st. Warszawy podaje do publicznej wiadomości, iż sprzedaje ZMIOTKI ULICZNE, jako nawóz użyźniający glebę.

Zamówienia na dostawę zmiotków przyjmuje Biuro Zakładu (Karowa 3) w godzinach 8—13, tel. 517-66.

Sadownictwo w Rosji

Niedawno zawarte przyjazne stosunki z Rosją Sowiecką skłaniają nas do baczniejszej obserwacji przejawów życia ekonomicznego w tem państwie.

Jedną z wielkich gałęzi produkcji i bogactwa Rosji było i jest sadownictwo. Obserwujemy też w tej dziedzinie wielki postęp, zrozumiany należycie przez społeczeństwo, a poparty przez miarodajne czynniki rządowe. Zarówno pisma periodyczne ogrodnicze, jak cały szereg wydanych w ostatnich latach książek sadowniczych („Nowa technika płodowo-jagodnawo chozajstwa” Jaczewskiego, „Sortyzuczenie i sortowództwo” Paszkiewicz wyd. 1933 r. etc.) wykazują nam, że Rosja Sowiecka, chcąc stworzyć potężne sadownictwo handlowe, nie tylko na południu, ale również w okręgach centralnych, przyjęła idee i metody sadownicze wypróbowane i rozpowszechnione już od wielu lat w Ameryce, Szwecji i Anglii. Na wzór tych krajów zakładane są liczne państwowe stacje doświadczalne.

Jeden z zasadniczych postulatów nowoczesnego sadownictwa — sadzenie drzewek dwuletnich półpiennych (połasztaby) o wysokości najwyższej jednego metra pod koronę, jest już ogólnie zastosowany w praktyce.

W jednej z prac sadowniczych z 1932 r. niema już nie tylko mowy o możliwości sadzenia innych drzewek niż wyżej wspomniane, lecz propagowane jest nawet sadzenie drzewek jednorocznych, co stanowi jeszcze większy postęp w stosunku do dotychczasowych pojęć.

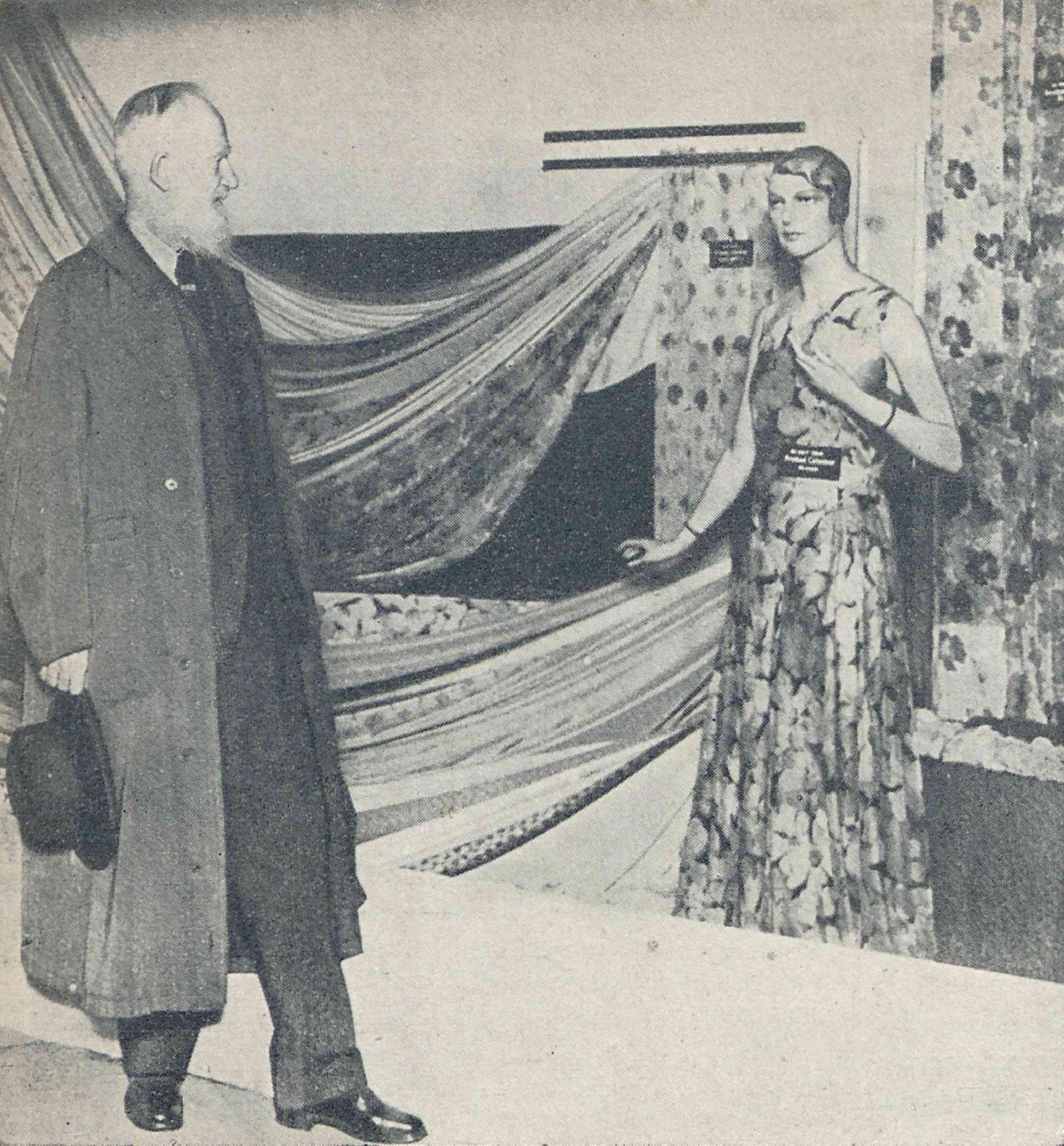
Wiele też cennych wiadomości dają nam stacje doświadczalne sowieckie w sprawie zapyłania drzew owocowych, będącej jednym z ważniejszych zagadnień w rozwoju sadownictwa.

Gdy dodamy do tego wszechstronne badania nad cięciem drzew, utrzymaniem gleby w sadzie, nad sposobem walki ze szkodnikami i t. d., to łatwo zrozumiemy, jak głęboko przeorana została wiedza i nauka sadownicza w Rosji Sowieckiej i jak wielkie to może mieć znaczenie dla pomyślnego rozwoju sadownictwa w tem państwie.

My oczywiście nie zostaniemy długo w tyle. I u nas dawno już istniała myśl o potrzebie radykalnych zmian w sadownictwie polskim. Nawoływano do tego gorąco w szeregu artykułów w pismach ogrodniczych i rolniczych. Powstała nawet żywa na ten temat polemika. W roku 1930 ukazała się również książka („Sadownictwo dochodowe” Bronisława Gałczyńskiego) traktująca o nowoczesnym sadownictwie amerykańskim, szwedzkim i angielskim w przeciwstawieniu do zacofanego sadownictwa środkowo-europejskiego.

Dziś, gdy już nawet Niemcy, które najbardziej pod tym względem były zacofane, w swych pismach ogrodniczych z ostatnich miesięcy wykazują zwrot ku metodom sadowniczym amerykańskim, musimy wyteżyc wszystkie siły w pracy nad stworzeniem doskonałego polskiego sadownictwa według najlepszych i najnowszych metod.

Ułatwi to nam w znacznej mierze bogate piśmiennictwo sowieckie, tembardziej, że warunki klimatyczne okręgów centralnych Rosji są in minus zbliżone do naszych, co daje pewność, że wypróbowane i stosowane tam poglądy i metody dadzą w Polsce również dobre, jeśli nie lepsze rezultaty.



G. B. Shaw zwiedza wystawę tkanin

Ze wszystkiego na świecie można kpić, lub wszystko brać poważnie.

Eklektyczny umysł Shawa — (który, zanim został komedjopisarzem, był krytykiem literackim i plastycznym, oraz recenzentem muzycznym i teatralnym) — nie usuwa z orbity swych zainteresowań ani ciężkich, ponurych zagadnień społecznych, ani lekkich i frywolnych tematów... toaletowych. Na wystawie tkanin i mody w Londynie G. B. S. spacerował sobie między gałgankami, niejednemu się dziwiąc, nad tym i owym kiwając głową, to i owo wydrwiwając, — niczego nie lekceważąc.

Bo problemat „gałganków” wcale nie jest tak błahy, jak to się naszym mężom wydaje. W Paryżu, światowej stolicy mody, zagadnienie nowego kształtu kapelusza jest conajmniej równie ważne, jak ukształtowanie nowego stronnictwa politycznego, a forma dekoltu na najbliższy sezon wcale nie wydaje się błahsza, niż forma przemówień w parlamencie. Zaś jeśli chodzi o materiał — to ten, z którego powstaną kreacje Królów Mody, jest napewno ważniejszy, niż... materiał na kandydatów do tek ministerjalnych...

Dlatego każda prezentacja nowych modeli u Wortha, Patou, Drecolla, czy Lanvin — to uroczystość równie doniosła, jak premjera w wielkim teatrze. Wspaniałe salony domów mody otwierają się dla ołsniewającej klienteli, panie za-

niejednokrotnie konferencja, której z reguły *nie wygłasza krawiec*. Wygłasza ją np. wielki humorysta, najdowcipniejszy człowiek w Paryżu — Tristan Bernard. Wielkie domy mody w Paryżu znają wartość reklamy...

I w Warszawie odbywają się pokazy modeli. Jedne, publiczne i płatne, bywają często zwykłą blagą i odznaczają się tem, że demonstrują modele z sezonu ubiegłego, jak to miało miejsce na jednej z niedawnych „rewji”.

Solidne domy mód pokazują swe modele we własnym lokalu, za zaproszeniami — i pokazują to, co istotnie jest modne w danym sezonie. Naturalnie niema lokai ani coctaili, i niema, powiedzmy to sobie szczerze, eleganckich klientek. Zbiednieliśmy wszyscy, jak Polska długa i szeroka. Przysłowiowa elegancja warszawianki należy do legend przeszłości.

Mimo to, chcemy jeszcze „jakoś” wyglądać.

„Co będziemy nosiły” — jest dziś dla każdej z nas problematem najważniejszym.

Palta o linii lekko wciętej, dość przylegające, najczęściej z paskiem, długie. Kołnierzy przeważnie niema, zato bardzo szerokie wyłogi. Ramiona trochę poszerzone (bez przesady) — na szyi najczęściej kraciasty szal, w tonach żywych, których odpowiednik znajdziemy jako piórko na kapeluszu, albo inny drobiazg, np. klamerka

Filozof i gałganki

proszone przybywają w toaletach wieczorowych, panowie w smokin-gach, a cała ta nader ekskluzywna socjeta tak jest wytworna, że gdyby której z klientek przyszła na chwilę fantazja odegrać rolę „manekina” — to zakasowałaby wszystkie zawodowe modelki, prezentujące ze stereotypową gracją arcydzieła swej firmy.

Dla urozmaice-nia miłych chwil pokazu lokaje roz-noszą coctaille, a przed defiladą modeli odbywa się

przy torebce. Do podróży i sportów zawsze modny i szykowny płaszcz krojem raglanowym, klasyczny angielski, z dużymi kieszeniami.

Na dni cieplejsze, ku latu, proponują nam płaszcze z płótna lni-ego — ostatni krzyk mody. Bła-do zielony, z trawiasto-zielonym paskiem, szalikiem i kapeluszem miał „sznyt” iście wiedeński. Wo-góle palt zielonych na obu poka-zach widziałam sporo. Był także płaszcz jasnoszary z czarnym la-kierowanym paskiem, na widok któ-rego wszystkie klientki westchnę-ły z zachwytem... a niektóre z żalu. Śliczna brunetka obok mnie zwie-rzyła się sąsiadce: „Gdybym tak idjotycznie nie wydawała przez ca-łą zimę na brydża i dancingi, to miałabym dziś, na książeczkę w P. K. O. tyle, ile potrzeba na wio-senne zakupy. A tak się wściekam — i tego cudnego palta naturalnie mieć nie będę”.

Kostjumy, czyli jak się teraz mó-wi „komplety”, będą miały dwa zupełnie różne style. Pierwszy — z żakiecikiem krótkim, wciętym, często z paskiem, drugi — z żakie-tem „trois-quarts” czyli trzy czwarte długości spódniczki, luź-nym, bez paska, zupełnie prostym, workowatym w kroju. Jest to bez-względnie faworyt sezonu, co sygna-lizowałam moim czytelniczkom już w numerze noworocznym. Ale bar-dzo się trzeba zastanowić, czy mo-żemy sobie na tę linię pozwolić. Szykowny, nieco nonszalancki na osobie szczupłej, żakiet taki wyglą-dać będzie na tęższej figurze jak kaftan, w którym bez powodzenia pragnęłoby się ukryć zbyt obfite kształty. Bywa on przeważnie bez kołnierza, spięty tylko pod szyją na dwa wielkie guzy albo klipsy — a niżej aż do dołu rozwiany swo-bodnie. Spódniczki w tym sezonie będą nieco krótsze, bardzo obcisłe, ledwo rozszerzone ku dołowi. Bluz-ki do obu typów kompletów prze-ważnie ciemniejsze od sukni, — np. prześliczny był komplet beige, z bluzką ciemno-brązową, żakiet trois-quarts, podbity tym samym brązowym jedwabiem.

Naogół moda zmieniła się nie-wiele od jesieni. Mniejszą ekstra-wagancję rękawów mile witamy, a prostota i niewątpliwe walory od-mładzające obecnej mody zyskają jej tyle zwolenniczek, ile kobiet chodzi po kuli ziemskiej.

Lustucru



Chat Noir

najdoskonalsza woda kolońska
„LADY” dzięki swojemu nieda-
jącemu się naśladować zapa-
chowi podkreśla i uwypatnia
kobiecy wdzięk!

„Lady” Eau de Cologne



Arkadiusz Bukin,
utalentowany pianista,
koncertował w Filhar-
monji, zdobywając
szczerze uznanie

Jak to było w Nowościach

Krzewiński miał bardzo niesforną czu-
prynę; stąd na czubku jego głowy ster-
czał zwykle figlarny „kogucik”. Odwie-
dziwszy raz swoją babkę, staruszkę, pa-
miętającą jeszcze rewolucję w 1831 roku,
skarżył się na ten defekt koafiury do-
świadczonej osobie.

Babcia powiedziała wnukowi, że jedyną
radą na to jest sypiać w czepku. I dała
mu w prezencie starożytny, solidny, płó-
cienny czepek z pięknie karbowaną fal-
banką dookoła, zawiązywany pod bro-
dą na wstążkę.

Aktor, spieszący właśnie do teatru i
ubrany już we frak, schował czepek do
spodni balowego garnituru.

Grano „Cnotliwą Zuzannę”. Messalów-
na, stojąc na stole, śpiewała tego wie-
czoru, jak zwykle kilka razy bisowaną
piosenkę: „Zuzanno, ach!” Przytem pal-
cami przebierała we włosach peruki Krze-
wińskiego, który siedział u jej kolan na
stole. Wtem palce artystki zaplątały się
w perucę i niechcący Messal zerwała
Krzewińskiemu perukę z głowy.

Niespodziewany ten efekt wywołał
śmiesz widowni, sceny i orkiestry. Ale
zamienił się w szal rozbawienia, gdy aktor
momentalnie, straciwszy perukę, wyjął
z kieszeni piękny czepek naszych praba-
bek, włożył go na głowę i zawiązał ko-
kieteryjnie pod brodą. Messal nie mogła
już dokończyć tego wieczoru numeru, do-
stawszy spazmów ze śmiechu.

Wiedza na waszych usługach

tworzy ona co raz to nowe, ulepszone
środki dla podtrzymania zdrowia. Tak np.
doskonale chronią nas przeciwko grypie,
zapaleniu gardła i migdałów jak również
i innych chorób oddechowych pastylki
„Panflavin”. Posługujcie się wobec tego
tym zupełnie nieszkodliwym, przez leka-
rzy zalecanym preparatem.

O T Y Ł O Ś Ć O S Ł A B I A S E R C E...

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysił-
kiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłu-
szeństwa.
Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jod
organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahan-
ga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gru-
czoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie
nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości
i nie wymagają specjalnej diety.

ZIOŁA ze znak.
ochr. „DEGROSA”
do nabycia w aptekach i drogerjach (składach
aptecznych).

Wytwórnia **Magister E. WOLSKI**, Warszawa.
Złota 14, m. 1.

Ulubiony artysta operetkowy Julian Krze-
wiński występuje w Teatrze „8.30”



na święto

PIWO
PORTER
WÓDKI
LEMONIADY

**HABERBUSCH
& SCHIELE S.A.**

znakomity
koniak **MARTEAU**

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO FARMACEUTYCZNE

Bywają uroczystości, skromne w swym rozmiarze i obchodzące napozór tylko pewną grupę specjalistów, a jednak posiadające doniosłe znaczenie dla całego społeczeństwa, gdyż świadczą one o tężyźnie części tegoż społeczeństwa, są dowodem niewyczerpanej energii, zapału, dobrej woli, i zdolności organizacyjnych jednostek, pracujących dla ogólnego dobra.

Do takich skromnych w formie lecz dostojnych w treści uroczystości, należał niewątpliwie odbyty dn. 29 grudnia ubiegłego roku, obchód 60-lecia *Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego*, jak również dokonane w dn. 25 b. m. poświęcenie przebudowanej i rozszerzonej siedziby tegoż zasłużonego Towarzystwa przy ul. Długiej Nr. 16, o której to uroczystości napiszemy oddzielnie.

W. T. F. założone zostało w grudniu 1871 r., a embrjonem jego była istniejąca już od 1859 r. Kasa Wsparcia Podupa-
dłych Farmaceutów.

Po ostatecznem ukonstytuowaniu się w kwietniu 1872 r. Towarzystwo rozwinęło niezwłocznie energiczną, podziwu godną, działalność organizacyjną i twórczą. Gromadzone i kompletowano bibliotekę, zbiory farmakognostyczne i mineralogiczne, zielnik botaniczny, zbiór preparatów anatomicznych i t. d. Utworzono bogaty gabinet fizyczny i laboratorium chemiczne, które może być wzorem dla większości laboratoriów krajowych.

Wykazała się ogromna ofiarność zawodu. Wspaniałe nieraz dary napływały bez przerwy i zupełnie bezinteresownie. Rosły również fundusze Towarzystwa, co pozwoliło w r. 1899-ym na kupno domu przy ul. Długiej 16, który to dom został obecnie przerobiony i rozbudowany.

Działalność Towarzystwa rozwija się stale i wszechstronnie i pomimo wielkich utrudnień i szykan, stosowanych przez władze rosyjskie do wszystkich stowarzyszeń polskich, W. T. F. osiągnęło już w okresie przedwojennym wielkie rezultaty.

W okresie wojennym dla Towarzystwa nadeszły ciężkie czasy, ale działalność jego nie osłabła ani na chwilę. Przyjęło ono żywy udział w pracach Komitetu Obywatelskiego, a ponadto, wyzyskując zmienne warunki polityczne, zajęło się doniosłą sprawą zawodową — reformą wykształcenia farmaceutów, wprowadzając maturę i czteroletnie studia uniwersyteckie.

Z chwilą odzyskania niepodległości, prace Towarzystwa stają się bardziej je-

szcze intensywne i owocne, a działalność jego obejmuje coraz nowe dziedziny.

Wreszcie W. T. F. podjęło doniosłą inicjatywę stworzenia organizacji, łączącej farmację polską ze wszystkich zaborów. Rezultatem tej inicjatywy było zatwierdzenie w r. 1919 odnośnego statutu i zorganizowanie w r. 1920 Polskiego Pow-
szecznego Tow. Farm., do którego W. T. F. przystąpiło, jako Oddział War-
szawski.

Nie będziemy wyliczali dłużej zasług i prac W. T. F. w dziedzinie organizacyjno-zawodowej. Są one tak liczne i różno-



*Wacław Filipowicz, Mag. Farmacji, Prezes
Warsz. T-wa Farmaceutycznego*

rodne, że szczegółowe opisanie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca.

Niepodobna jednak pominąć milczeniem olbrzymiej i owocnej pracy T-wa na polu społecznym i filantropijnym.

Przy T-wie istnieje koło Nr. 51 L. O. P. P., które pod egidą T-wa udziela stypendjów na wyjazd do Francji tym, którzy poświęcają się badaniom nad gazami trującymi. Ostatnio T-wo ofiarowało piwnice pod własnym gmachem na urządzenie pierwszego wzorowego schronu przeciw-gazowego.

T-wo przyczyniło się w lwiej części do budowy gmachu dla Wydziału Farmaceutycznego, współpracuje z komitetem budowy pomnika dla członków służby zdrowia, poległych za ojczyznę i t. p.

W r. 1927-ym została założona Spół-

dzielnia Kredytowa Aptekarska, która następnie przeistacza się w Bank Spółdzielczy Aptekarzy.

Działalność filantropijna T-wa obejmuje liczne dziedziny i prowadzona jest bez najmniejszej przerwy z niesłabnącą pomimo ciężkich czasów energią. Fundusz stypendjalny i kasy wsparcia zwiększają się stale.

Utworzony został specjalny fundusz Stypendjalny Jubilatów, fundusz na schronisko im. Leona Modlińskiego, fundusz im. Edwarda Gessnera i inne.

Komitetowi Obywatelskiemu dla bezroboczych T-wo ofiarowało około 10.000 bezpłatnych bonów na leki z aptek warszawskich.

Zakupiony został i ofiarowany Armji Polskiej pierwszy samolot sanitarny.

Wiele, wiele jeszcze pięknych czynów T-wa możnaby wyliczyć tutaj, niestety jednak, brak na to miejsca, zresztą czyny te mówią same za siebie.

Pozostaje powiedzieć słów kilka o wybitnych działaczach T-wa, którzy ofiarną swą pracą przyczynili się i przyczyniają do jego rozwoju. Do takich ofiarnych działaczy należy Bronisław Koskowski, któremu w uznaniu zasług W. T. F., w porozumieniu z innymi Oddziałami, ofiarowało w r. 1929 godność Prezesa honorowego Polsk. Powsz. T-wa Farm. Były Prezes P. P. T-wa Farm. Stanisław Maciejowski, stanowi idealny wprost wzór prezesa organizacji społeczno-zawodowej. Duże zasługi ma za sobą Wincenty Borejsza, który przez 20 lat zgórą pracuje w Zarządzie w charakterze sekretarza, redaktor „Wiadomości Farmaceutycznych” p. Franciszek Herod i wielu, wielu innych.

Trzeba stwierdzić, że wśród farmaceutów wielki odsetek stanowią ludzie o sercach gorących i ofiarnych, o zdolnościach niepospolitych.

Wspaniałym przykładem zespołu prawdziwych działaczy na polu pracy społeczno-zawodowej jest obecny Zarząd W. T. F. z Prezesem Wacławem Filipowiczem na czele.

W. T. F., które od 62 lat prowadzi prace o wielkiej doniosłości i jest przykładem dla innych organizacji społeczno-zawodowych, może z dumą spoglądać w swą przeszłość i z wiarą patrzeć w przyszłość.

A od całego społeczeństwa polskiego należy mu się cześć i uznanie.

St. Krzem.

V-lecie K. K. O.

Założona przed pięciu laty, jako Instytucja o cechach użyteczności publicznej (vide Dekret p. Prezyd. Rzplitej z dn. 13.IV.1927 r.), Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost: wkładów i lokat oraz liczba wkładców:

1.I.1929 r. — zł.	229.630	360
1.I.1930 r. — „	2.111.367	1.763
1.I.1931 r. — „	7.409.697	5.966
1.I.1932 r. — „	10.990.673	16.013
1.I.1933 r. — „	13.280.271	20.309
1.I.1934 r. — „	16.531.599	23.928
15.III.1934 r. — „	17.240.000	24.240

Kwota % -ów, wypłacona wkładcom względnie im dopisana do lokat za okres 5-letni, przekracza sumę zł. 3.300.000.—.

Suma obrotów rocznych K. K. O. przewyższa 90 milionów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i 26 gmin podstołecznych, stanowiących zarazem Związek Poręczający tej Instytucji), udziela K. K. O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych.

Rozwój rzemiosł, popieranie inwencji w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup krów mlecznych, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K. K. O. gorliwego orędownika. Rozmiar akcji kredytowej K. K. O. w okresie ubiegłego pięciolecia ilustruje fakt udzielenia 20.965 osobom pożyczek (zabezpieczonych materialnie), na ogólną kwotę zł. 40.123.261.— (z saldem na 1.I. bież. roku zł. 13.642.390.89).

Rozbudowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego a bezpośredniego kredytu z K. K. O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane wydała w tym okresie K. K. O. kwotę zgórą 9.000.000.— zł. pożyczek.

Ugruntowany rozwój K. K. O. przy licznyim zespole obsługiwanej codziennie klienteli (ponad pół tysiąca osób) stwarzał konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie w połowie roku ub. gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7, róg ul. Żłotej) wraz z całkowitem urządzeniem i skarbami.

Za sprawdzian zaufania, jakim darzy społeczeństwo nowopowstałą Instytucję użyteczności publicznej, służyć może fakt znacznego (24,5%) przyrostu wkładów i lokat za ubiegły rok operacyjny.

„Sztuczne” oszustwo

(bo) Okazuje się, że „sztuczne oszustwo” może czasem przynieść więcej, niż prawdziwe:

Rzecz ma miejsce oczywiście w Ameryce. W jednym z najbardziej luksusowych składów samochodów w Nowym Jorku, powiedzmy w firmie Smith & Company, zjawia się którejś soboty po południu jakiś bardzo elegancki i napozór bogato wyglądający jegomość, który wybiera najdroższą maszynę znajdującą się na składzie, nie targuje się, nie mówi nic o kryzysie lub o ratach, wyciąga książeczkę czekową jednego z najpoważniejszych i najsolidniejszych banków i wręcza p. Smithowi czek na 10.000 dolarów. Poczem... zasłada do kierownicy i odjeżdża. Ujechałszy niezbyt daleko, bo zaledwie do najbliższego, również luksusowego, składu samochodów, dajmy na to p. Wilsona, zatrzymuje się, wysiada z auta i proponuje p. Wilsonowi kupno samochodu za 5.000 dolarów. P. Wilsonowi, który jest nie w ciemną bitą, mimo eleganckiego wyglądu sprzedawcy, wydaje się to podejrzane. Jest fachowcem, widzi więc odrazu że auto jest zupełnie nowe, grubo droższe, nieużywane i że pochodzi od pobliskiego konkurenta, z firmy Smith & Company. Od czego jest telefon. W mig dowiaduje się p. Wilson całej prawdy. Auto zostało kupione przed chwilą i zapłacono za nie czekiem. Niema wątpliwości, czek nie ma pokrycia, a elegancki pan jest oszustem. Ale jak się przekonać, bank już jest zamknięty, trzeba czekać do poniedziałku. Na wszelki wypadek p. Smith zawiadamia policję i elegancki pan wędruje do kozy. W poniedziałek okazuje się, że w banku ma on konto, o wiele przewyższające wysokość wystawionego czeku. Skandal. Rezultat: proces wytoczony przez oburzonego niecnem podejrzeniem eleganckiego pana przeciw p. Smithowi. Wyrok: 60.000 dolarów, jako odszkodowanie za nieumotywowane niczem zaareztowanie oraz na 1½ doby kozy. Czysty zysk dla eleganckiego pana, po potrąceniu „kosztów własnych” i „transakcji” z p. Wilsonem — 45.000 dolarów.

Co za temat dla autorów scenariuszy, nieprawdaż?

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś.P. JAN BERNARD BRZOSTEK,

znany kupiec, zmarł dn. 21 marca r. b. w wieku lat 25. Pogrzeb odbył się dn. 24 b. m. na Bródno do grobu rodzinnego. Osierocił żonę. Cześć pamięci zasłużonego obywatela

NOWOŚCI SEZONOWE CENY PRZYSTĘPNE

MŁODKOWSKI

PL. 3 KRZYŻY 18.

NA ŚWIĘCONE!

W I N A
M I O D Y
i SZAMPANY

Największej wytwórni w POLSCE

H. MAKOWSKIEGO

w Kruszwicy!

CHOROBY WĄTROBY,
ZŁĄ PRZEMIANĘ MATERJI,
KAMIENIE ŻÓŁCIOWE

leczą zioła

„CHOLEKINAZA”

H. NIEMOJEWSKIEGO

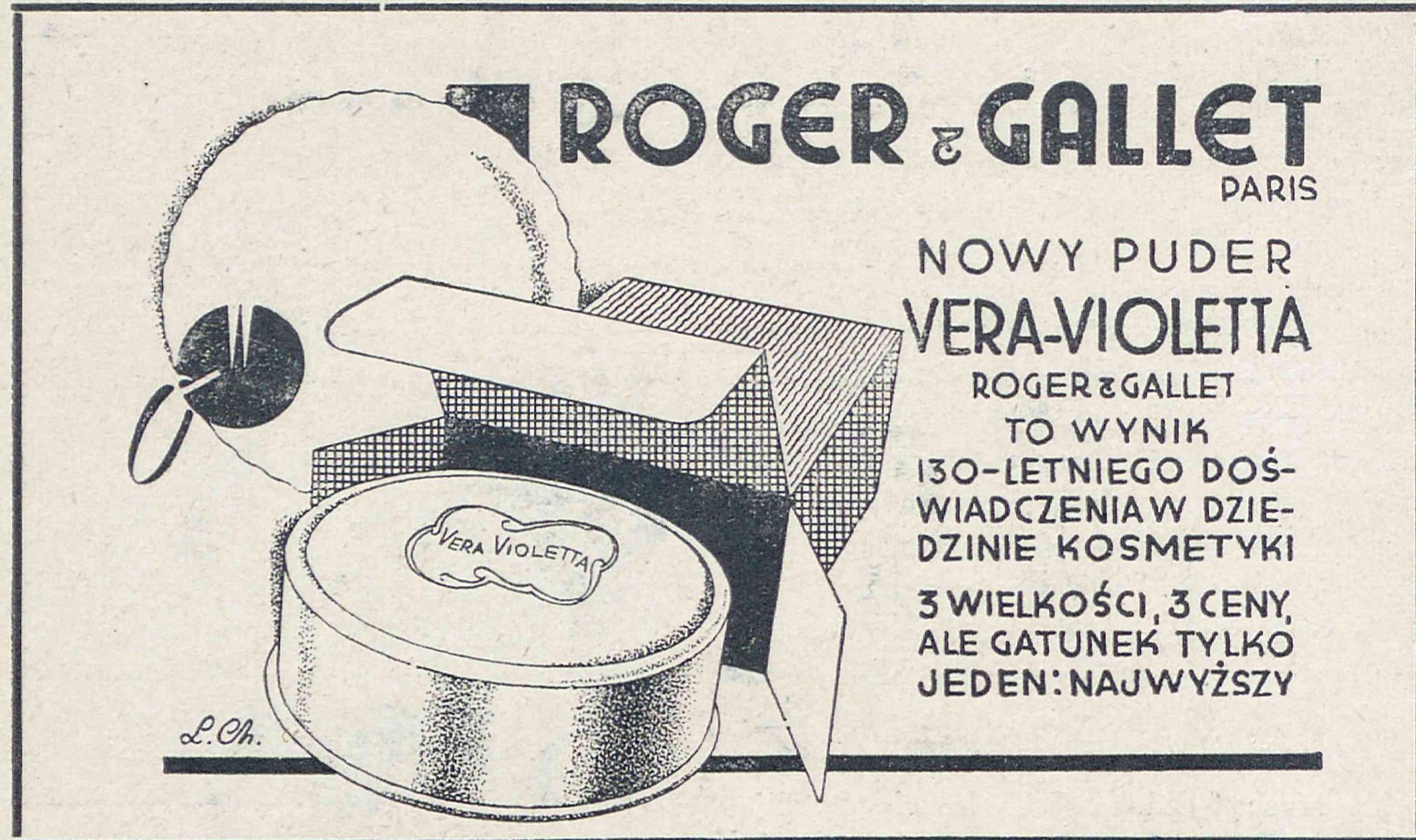
WSKAZANIA: Cholekinaza Nr. 1 — przy stolcach normalnych
Cholekinaza Nr. 2 — przy skłonności do obstrukcji
Cholekinaza Nr. 3 — przy uporczywej obstrukcji
Z a d a ć w a p t e k a c h i s k ł a d a c h a p t e c z n y c h

Dr. med. T. Niemojewski przeniósł przyjęcia chorych w Warszawie z ul. Koszykowej 1 na ul. Wiejską 2 (obok Sejmu).

Piękna naturalna czerwień nade twym ustom

POMADKA SZACHA

w różnych odcieniach



ROGER & GALLET
PARIS

**NOWY PUDER
VERA-VIOLETTA**

ROGER & GALLET
TO WYNIK
130-LETNIEGO DOŚ-
WIADCZENIA W DZIE-
DZINIE KOSMETYKI

3 WIELKOŚCI, 3 CENY,
ALE GATUNEK TYLKO
JEDEN: NAJWYŻSZY

WIECZNA ONDULACJA
JEST SPECJALNOŚCIĄ FIRMY
B. MAZURKIEWICZ
NOWY ŚWIAT 40/GDZIE KINO „PAN”
10000 WYKONANYCH W FIRMIE
ONDULACJI JEST DLA PAŃ
NAJLEPSZA GWARANCJA

**PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA**
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARZAŃKOWA **108**

Środa, dn. 4.IV. o godz. 17.50 „Skrzyn-
ka rolnicza”.

Czwartek, dn. 5.IV. o godz. 17.50 „Ka-
cik dla młodzieży wiejskiej”.

Najciekawsze audycje radio- we bież. tygodnia

Czwartek, dn. 29.III. — godz. 17.50
„Kupiec Wenecki”, w wykonaniu najwy-
bitniejszych sił.

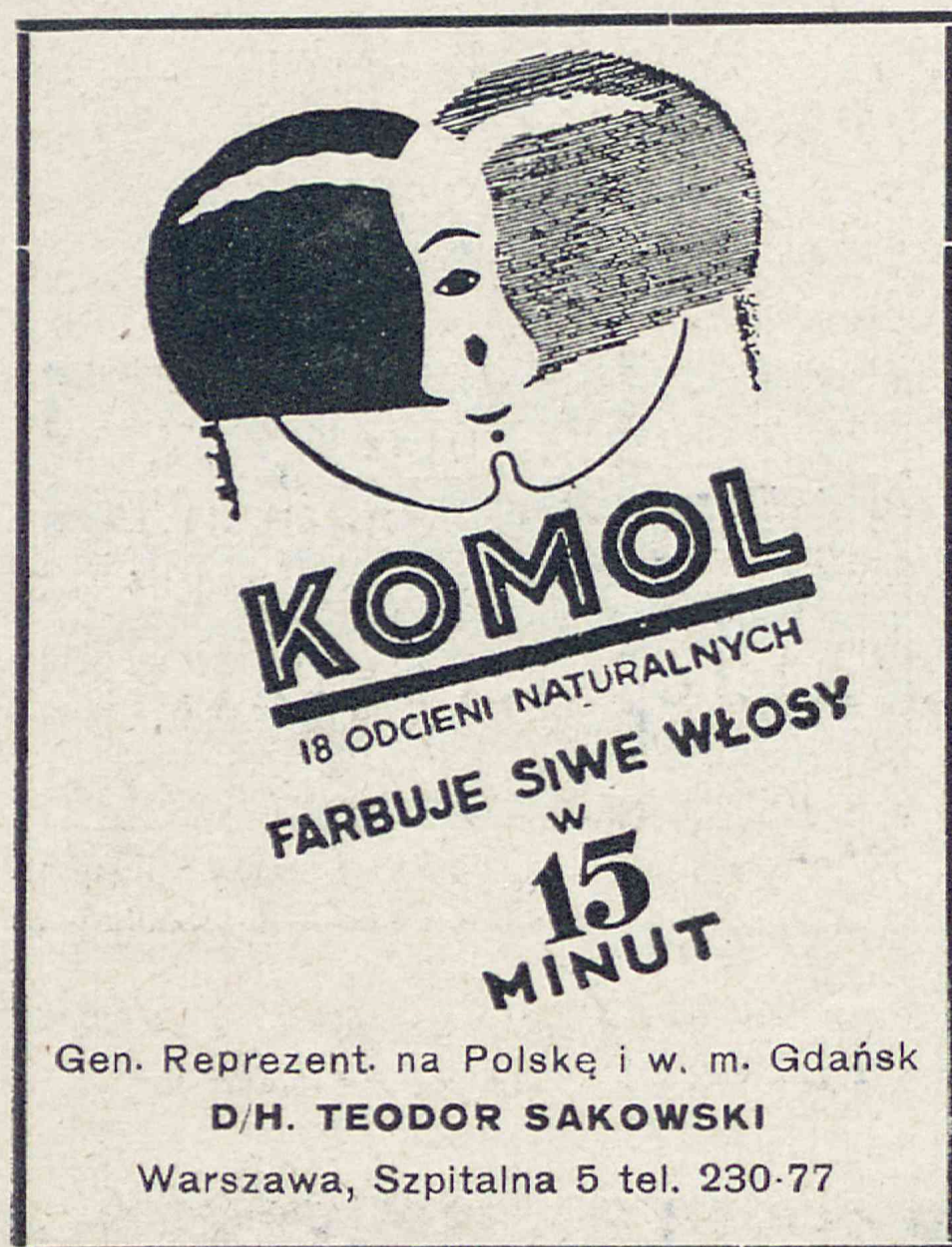
Piątek, dn. 30.III. — godz. 18.00. Od-
czyt dr. J. Puciata-Pawłowskiej o „Męce
Pańskiej” w sztuce plastycznej.

Poniedziałek, dn. 2.IV. — Specjalnie
urozmaicony i wesoły program. O godz.
17.05 słuchowisko ze Lwowa p/g Kornela
Makuszyńskiego, „List bez adresu”. Akcja
dowcipnej audycji rozgrywa się na Sta-
rem Mieście.

O godz. 20.00 transmitowana będzie
przez stacje polskie — „Zemsta Nietope-
rza” z Wiednia, w wykonaniu Alfreda
Piccavera, Very Schwartz i Elizabeth
Schumann. Całość poprowadzi znakomi-
ty kapelmistrz dr. Kabasta.

W środę, dn. 4 kwietnia nadana będzie
ze studia warszawskiego melodyjna ope-
retka Kalmana „Księżna Chicago”.

Tydzień ciekawych audycji muzycz-
nych uwieńczy w dn. 5.IV o godz. 21.00
opera Gounoda „Romeo i Julia”.



KOMOL
18 ODCIENI NATURALNYCH
FARBUJE SIWE WŁOSY
w
15
MINUT

Gen. Reprezent. na Polskę i w. m. Gdańsk
D/H. TEODOR SAKOWSKI
Warszawa, Szpitalna 5 tel. 230-77



**CZARUJĄCY UŚMIECH
ZWYCIĘŻA**
**MYDEŁKO I PASTA
CHERYS**
KONSERWUJE I BIELI ZĘBY

Radjowy program rolniczy

Piątek, dn. 30.III. o godz. 17.50 „Po-
gadanka rolnicza”.

Sobota, dn. 31.III. o godz. 17.50 „Prze-
gląd rolniczej prasy krajowej i zagra-
nicznej”.

Podobnie jak w latach ubiegłych w
Niedzielę Wielkanocną dn. 1.IV. w godz.
od 15.00 — 16.20 nadana zostanie spe-
cjalna audycja dla wsi, tym razem zbior-
owa z pięciu rozgłośni, transmitowana
przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Ra-
dja.

Rozpocznie transmisję Wilno, następ-
nie nadawać będą: Lwów, Kraków, Kato-
wice i Poznań. Ciekawa ta audycja bę-
dzie miłą niespodzianką dla naszej wsi,
która Święta Wielkanocne obchodzi szcze-
gólnie uroczyście.

Przed mikrofonem przesuną się posta-
cie: wileńskiej „ciotki Albinowej”, „wsio-
we batiary”, „Szczepko i Tońko”, zamie-
niwszy się w rolników „bałakać” będą o
tych naszych gospodarskich sprawach...

W poniedziałek, dn. 2 kwietnia o godz.
14.00 prof. Kazimierz Szulc wygłosi po-
gadankę p. t. „Przepowiednie ludowe a
prognozy meteorologiczne”.

Tegoż dnia o godz. 14.50 do 15.20 na-
dane zostanie groteskowe słuchowisko
wiejskie p. f. „Łapaj złodzieja” pióra Ja-
nusza Stępowskiego.

Wtorek, dn. 3.IV. o godz. 17.50 „Bie-
żące wiadomości rolnicze”.

ZAKŁADY GRAFICZNE INST. WYD. „BIBLIOTEKA POLSKA”

są najkorzystniejszym źródłem zakupu wszelkich
artykułów, wchodzących w zakres DRUKARSTWA:

posiadają całokształt nowoczesnych urządzeń tech-
nicznych. Działy: DRUKARNIA, OFFSET, LITO-
GRAFIA, ROTOGRAWIURA, CYNKOGRAFIA,
INTROLIGATORNIA, GALWANOPLASTYKA

Ceny konkurencyjne, piękne wykonanie, terminowa dostawa.

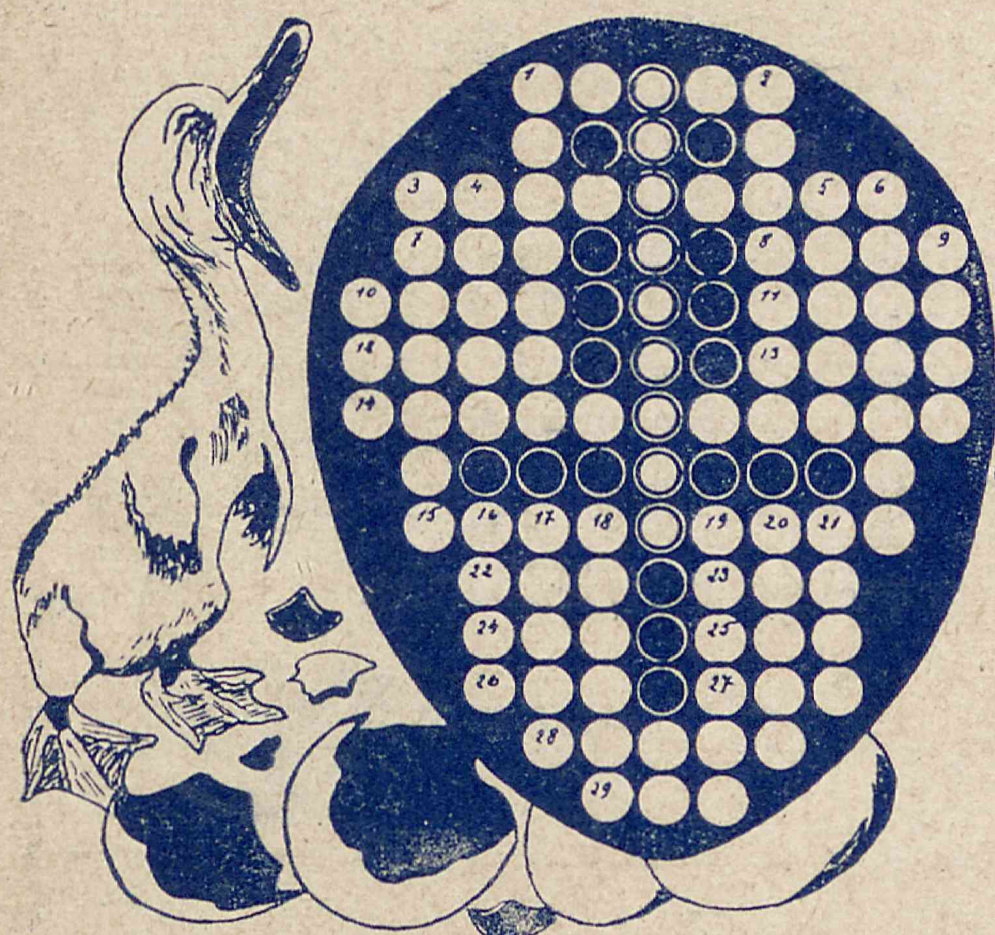
Wszelkich informacji udziela biuro Centrali w Warszawie, ul. Nowy Świat 23/25 tel. 221-27

Do
nume-
ru dzi-
siejsze-
go dołą-
czamy dla
wszystkich
naszych prenu-
meratorów jako
bezpłatne premjum
książkowe powieść
S. S. VAN DINE
„Niespodzianka”

ROZRYWKI UMYŚLOWE

№ 29 (319) KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Ułożył Zenon Brenek
(Za rozwiązanie 7 punktów)



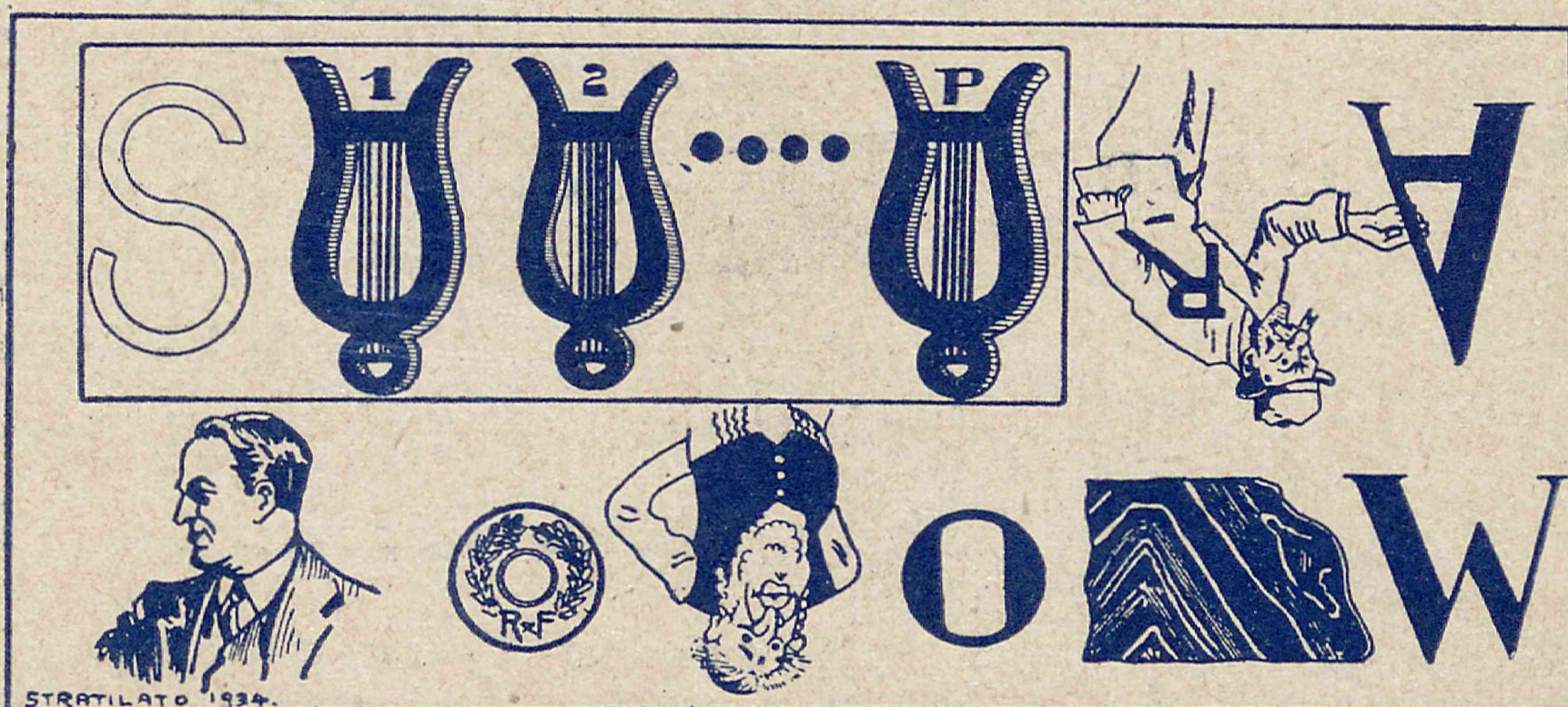
Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Gatunek motyla. 3. Teoria o tworzeniu się gór. 7. Bożek Egipski. 8. Ptak morski. 10. Miasto port. i okręg. na wyspie Hondo (Japonja). 11. Miasto port. w Turcji. 12. Miasto w Persji w prow. Mazanderun. 13. Artykuł do szycia. 14. Inaczej burza. 15. Szczyt górski w Chile. 22. Zaimek wskazujący. 23. Historyczne miasteczko na Podolu. 24. Termin szachowy. 25. Miasto w Birmie bryt. (Indje zach.). 26. Archip. na morzu Arafura. 27. Pospolite nazwisko żydowskie. 28. Sztuka więz. obcym.

Wyrazy pionowe: 1. Jezioro na Litwie pow. kretyński. 2. Imię męskie. 3. Niska sofa turecka. 4. Człowiek mechaniczny. 5. Punkt sklepienia niebieskiego. 6. Rodzaj ptaków z rzędu biegających. 9. Kraina górzysta w Arabji. 16. Inaczej przecinek. 17. Zatoka w pld.-wsch. wyspy Hondo. 18. Przyroda. 19. Liczydło. 20. Dawny taniec francuski. 21. Bożek nieba.



№ 30 (320) REBUS

Ułożył Jan Stratilato
(Za rozwiązanie 20 punktów)



№ 31 (321) ZADANIE PRIMA-APRILISOWO WIELKANOCNE

Ułożył N. K. Kozłowski
(Za rozwiązanie 15 punktów)

Pan Jaś Bać-Pożerański, właściciel dominjum Mętnowody, chcąc zapewnić sobie sowite przyjęcie Wielkanocne u siostrzeńca Prota w Lizolapach, wystosował do niego list z zawiadomieniem o przyjeździe. Pragnąc nadać temu zdarzeniu ton tajemniczy, napisał cały list w formie cyfrowanej, co oczywiście sprawiło adresatowi wiele kłopotu z odczytaniem treści. Lecz pan Prot posiada głowę nie od parady: rychło spostrzegł, że ilość liter, składająca się na całość podpisu, odpowiada ilości cyfr nagłówka tajemniczego szryftu i... po nitce doszedł do kłębka, odczytując całkowicie tajemniczą cyfrowkę i prosi szanownych Czytelników, by to samo uczynili tak z listem do Niego napisanym, jak i z Jego odpowiedzią.

I. LIST.

JAŚ BAĆ — POŻERAŃSKI
DOMIN. MĘTNOWODY,
POCZTA GRUCH.

21.11.8.26.15 7.11.8.23.15.10! 13.18.2.11.8.7.-
8.12.13.14.15 24.20.22.23 24.2.1 14.2.9.10
24.16.2.11.18.20.22.23.27.20.13.18.2.19.15.10
7.2.19.2 28.23.24.23.15.6 26.8.21.19.15.10;
23.27.23.5.23 9.22.23.24.10.19.15.10.16. 13.-
24.23.24.10.11.10.16. 11.8.24.11.2.21.8.20.2.6
18.20.2 11.24.10, 19.2 3.20.15.17.18.2 24.1.2.-
21.17 21.8 20.2.13 19.15.10 24.2.20.8.21.19.-
15 10 23.24.8.25.10.16 1.2.3 4.5.6 7.8.9.10.-
11.2.12.13.14.15 16.17.18.19.8.20.8.21.22 7.-
26.11.28.23.27

II. ODPOWIEDŹ.

21.11.8.26.15 20.28.1.2.13.24.14.28! 7.11.24.-
22.1.10.9.21.9.2.1! 11.2.21.24.15 4.17.21.24.-
15.10.16.22 13.25.28.9.12.6 7.11.24.22.1.17.-
23.15.10.16 19.2. 21.24.15.13.15.10.1.13.24.-
22 23.24.2.13 13.18.8.13.8.20.19.10.16 15 24.-
2.11.2.24.10 16 2.14.18.28.2.12.19.10.16 7.11.-
15.16.4.4.7.11.15.12.15.13.8.20.10.16 3 20.15.-
17.23.8.19.10.16 24.2.14.11.8.7.15.8.19.10.16
20.15.19.10.16. 24 19.2.19.10 1 16.2.11.14.15
„21.22.19.26.28.13“ 23.24.8.25.10.16 7.11.8.-
18. 14.11.22.24 22.13.15.8 12.15.24.8.25.2.7.22

Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom działu „Rozrywek Umysłowych“ przesyłamy serdeczne życzenia wesołych świąt.

KUPON ZNIŻKOWY № 11 DO FILHARMONJI

ważny od 30/III do 5/IV r.b. włącznie na wszystkie koncerty, organizowane przez Zarząd Stowarzyszenia Artystów Orkiestry Filharmonji Warszawskiej.

Niniejszy kupon tyg. „Świat“ uprawnia do nabycia w kasach Filharm. biletu ze zniżką 50% codziennie od g. 10 do 13 i od 17 do 19, w dzień zaś koncertu do g. 20, o ile wolnych miejsc starczy

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 109 DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 30/III do 5/IV r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier.

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT“ uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godz. 6-ej po poł. biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popular. zniżka 50% oblicza się od cen normalnych

50%

**Wszyscy Czytają
Wielki Dziennik Poranny**

C Z A S

Organ Polityczny, Gospodarczy i Literacki

Artykuły pierwszorzędných polityków,
publicystów i ekonomistów.

Najświeższe wiadomości w ściśle rzeczowym oświehleniu.

Szeroko traktowany dział gospodarczy.

Ciekawy feljeton powieściowy.

Administracja: Warszawa, Szpitalna 1. Tel. 649-04

Kraków, Św. Tomasza 32. „ 137-50

**Taniej!
Wcześniej
W domu!**

**NAJTAŃSZYM
W PRENUMERACIE**

wielkim dziennikiem stołecz. jest

**„Express
Poranny”**

Codziennie 8—10—12 wielkich
stronic ciekawych, barwnych,
żywo ujętych artykułów, opisów
feljetonów, informacji i wszech-
światowych wiadomości.

Liczne jedno i wielobarwne ilustracje.

**PRENUMERATA MIESIĘCZNA
Z ODNOSZENIEM DO DOMU
LUB PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ**

tylko 3 zł. 60 gr.

12 groszy dziennie **20**-tu
zamiast

Prenumeratę za-
mawiać można
telefonicznie od
każdego dnia
w miesiącu

Na prowincję egzemplarze
okazowe wysyła się bezpłatnie
na każde żądanie

**Adresy kantorów „Expressu Porannego”
Warszawa, Jasna 10 lub Marszałkowska 3,
tel.: 8-02-40 i 693-72.**

„ŚWIAT” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel. Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowym). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odno-
szeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755